

ZAKOPANE　　　Fot. H. Schabenbeck

6 • II
1932

ŚWIAT

N • 6

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA LUTY 1932

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVII

ŚWIAT

NR. 6

WARSZAWA, DNIA 6-go LUTEGO 1932 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Niedawno uroczyście otwarto Muzeum Narodowe w skrzydle nowego gmachu, zaprojektowanego przez architekta M. Tolwińskiego. Gmach ten stanie w alei Trzeciego Maja, niedaleko mostu im. Poniatowskiego w Warszawie. Będzie to wspaniała siedziba dla zabytków sztuki i kultury narodowej. Chcąc poinformować czytelników naszych o nowej powstającej placówce, zamieszczamy poniżej artykuł znanego muzeologa i estety, prof. M. Tretera.

Muzeum Narodowe w Warszawie

Podczas gdy we wszystkich innych państwach europejskich, nie wyłączając Rosji, muzealnictwo doszło do takiego stopnia rozwoju, że aż — wzorem Roberta de la Sizeranne'a i innych — zaczęto narzekać na muzea, jako na „więzienia i cmentarzyska sztuki", w Polsce ruch na tem polu był wprost znikomy; przynajmniej po lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku nie mogliśmy się poszczycić ani jednem należycie zorganizowanem muzeum.

Dlaczego tak było, wiadomo.

Kiedy we Francji już w czasie rewolucji, a następnie za czasów Napoleońskich, przeobrażano dawne bogate zbiory królewskie we wspaniałe muzea publiczne — w Polsce szły w rozsypkę zbiory Stanisława Augusta; kiedy z początkiem XIX w. nawet w ówczesnych Niemczech, biednych i wyczerpanych, przystąpiono do planowego organizowania różnych muzeów — z Polski resztki dzieł sztuki, nagromadzonych w rezydencjach Stanisławowskich, w Zamku kr. i w łazienkowskim „Pałacu na wodzie", wywozili Rosjanie do Moskwy i Petersburga, bogacąc niemi tamtejsze muzea publiczne i carskie pałace.

We wszystkich innych państwach europejskich, jakgdyby w rozumieniu mądrych słów, wypisanych potem u wejścia do Nordiska - Museet w Stockholmie („Może przyjść dzień, kiedy nawet wszystkiego naszego *złota* nie starczyłoby na to, by wskrzesić obraz minionych wieków") — zakładano liczne muzea, wszelkich typów. A w Polsce trzy rządy zaborcze dławiły, jak umiały, wszelkie przejawy narodowej świadomości, polskiego ducha.

Czyż nie jest rzeczą zrozumiałą, że w konsekwencji rządy te nie miały żadnego interesu w popieraniu prywatnej inicjatywy, która miała na celu za pośrednictwem zbiorów muzealnych stawić społeczeństwu przed oczy dawną jego świetność dziejową, dawną kulturę?

To też wszelkie takie usiłowania zwalczano zajadle w samym ich zarodku.

Wystarczy przypomnieć, jak rząd austrjacki gnębił Zakład nar. im. Ossolińskich we Lwowie. A przecież w zaborze austrjackim warunki były nie tak ciężkie, jak w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza w pruskim!

To też mogły powstać publiczne instytucje muzealne typu historyczno-artystycznego we Lwowie (Muzeum im. XX. Lubomirskich w Ossolineum) i w Krakowie (Muzeum Narodowe), ale powstać nie



NOWY GMACH MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

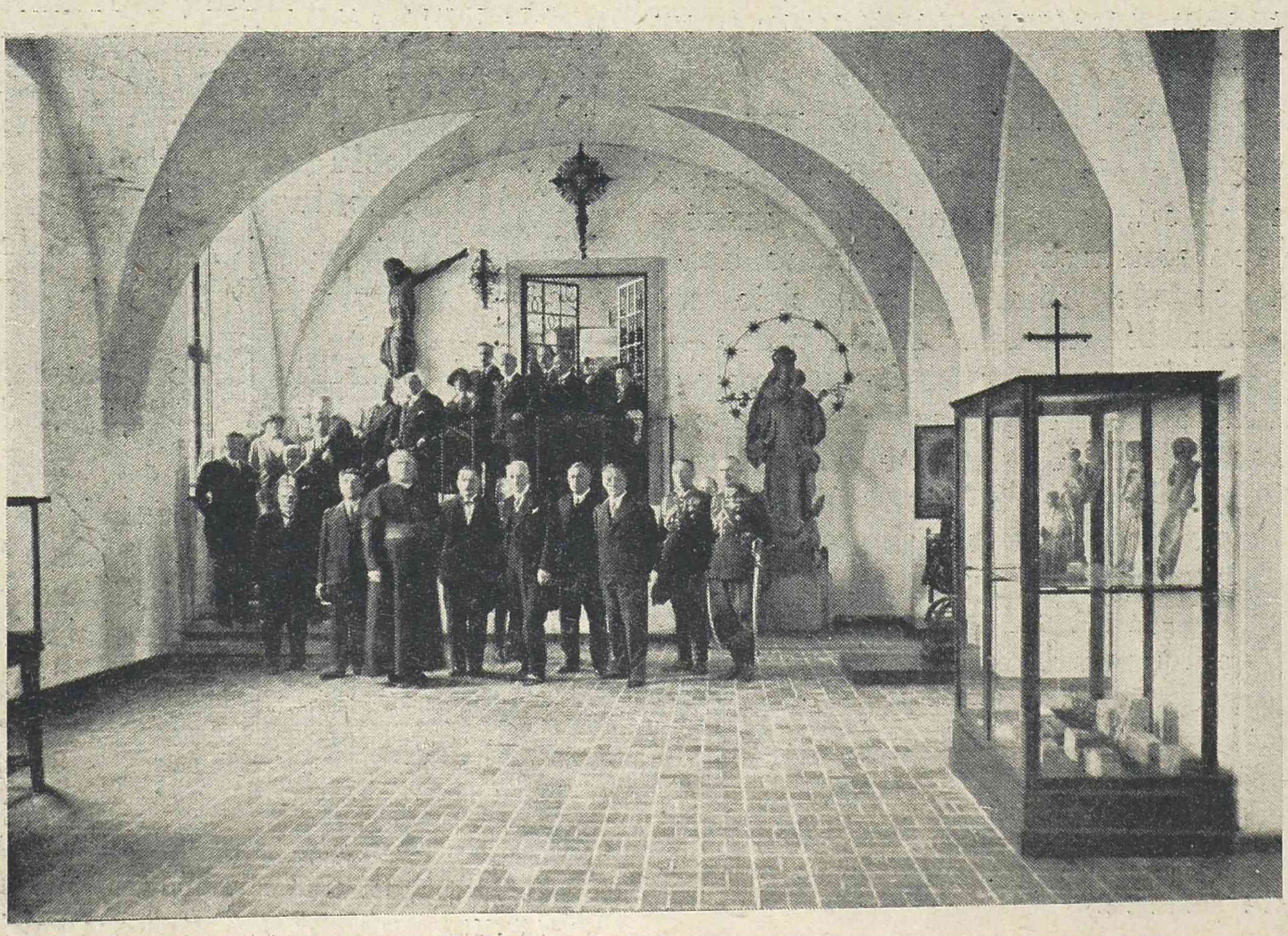
Fot. Jan Ryś

mogły, aż do czasu odzyskania niepodległości, ani w Poznaniu, ani w Warszawie.

Z konieczności posiadania zbiorów muzealnych zdawało sobie dobrze sprawę polskie społeczeństwo. Istniały liczne próby i zawiązki, różne instytucje związane z miastem, lub z prywatnemi fundacjami (np. bogate zbiory Muzeum im. Mielżyńskich w Poznaniu, zbiory towarzystw naukowych etc.).

W Warszawie już w 1865 r. otwarto dla publiczności „Galerję Obrazów", która, jak informują Gomulicki i Sobieszczański, powstała z różnych darów (m. i. Piotra Fiorentiniego, szambelana C. Lachnickiego) i zakupów, czynionych przez miasto.

Na krótko przed wojną (1912) była też aktualna sprawa wybudowania osobnego gmachu na pomieszczenie zbiorów, stanowiących własność miasta Warszawy. Spodziewano się słusznie, że stworzenie takiego muzealnego ośrodka spowoduje liczne dary, które kilkakrotnie pomnożą dotychczasowe zasoby muzealne. Wiadomo przecież, jak ówczesne obywatelstwo warszawskie umiało być ofiarne, jeśli szło o sprawy narodowej kultury.



UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA W OBECNOŚCI P. PREZYDENTA RZPLITEJ

Fot. Jan Ryś

Wybuch wojny uniemożliwił zrealizowanie tej myśli, ale ustąpienie Rosjan z Warszawy stworzyło nowe zupełnie warunki.

Udzielenie osobnego budynku przy ul. Podwale na cele muzealne było wprawdzie prowizorjum, ale okazało się w skutkach swoich rzeczą niezmiernie doniosłą i pożyteczną. Dawny gmach cyrkułu stał się wprost magnesem muzealnym.

Dyrektor Gembarzewski dokazywał wprost cudów, gromadząc zapamiętale wszystko, co się dało, poszczególne okazy, całe kolekcje, nawiązując bezpośrednie pertraktacje z różnymi zbieraczami.

Trzeba podnieść z uznaniem, że gmina m. Warszawy umiała skutecznie poprzeć te usiłowania.

Trzeba przyznać, że dla stworzenia przyszłego Muzeum Narodowego m. Warszawy — gmina uczyniła wszystko, a rząd, reprezentowany przez osobne Ministerstwo Sztuki i Kultury — nie uczynił właściwie dosłownie nic!

Główne miasta nasze robią, co mogą; przykład Lwowa, najbardziej dziś „muzealnego miasta" w Polsce, świadczy też o tem, że niejednokrotnie gmina robi nawet więcej, niż może!

Innym takim przykładem, niezmiernie chlubnym, jest pamiętny nazawsze fakt otwarcia — narazie jednego tylko działu — nowego gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie.

Dział ten obejmuje zabytki dawnych rzemiosł i sztuki stosowanej.

Rezygnuję z opisu kilkunastu sal, obecnie udostępnionych ogółowi. Któż — poza niezmiernie szczupłem gronem muzeologów i historyków sztuki — mógłby strawić taki opis?

O samym gmachu, zwłaszcza o przystosowaniu jego wnętrz dla pomieszczenia muzealnych zbiorów, o rozplanowaniu sal i przejść, służących do wewnętrznej komunikacji, t. zn. do unormowania cyrkulacji zwiedzających — byłoby bardzo wiele do powiedzenia.

W porównaniu z tem, co było na Podwalu, jest to istne *cudo*. W zestawieniu jednak z nowoczesnemi postulatami muzeologji i budownictwa muzealnego — jest to typ dawny, typ przestarzały.

W rozmieszczeniu eksponatów uniknięto szczęśliwie przeładowa-



POSIEDZENIE RADY LIGI NARODÓW W GENEWIE POD PRZEWODNICTWEM PAUL BONCOUR'A. DELEGAT JAPOŃSKI DR. SATO REFERUJE SPRAWĘ MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W POLSCE. Fot. The New York Times

nia i ciasnoty, pamiętając widocznie o zasadzie, obowiązującej zwłaszcza w salach muzealnych: „Mniej — znaczy: więcej".

Jeśli chodzi o zasady układu i podziału zbiorów — to te mogą być różne. Najważniejszą jest rzeczą, ażeby obrana zasada była konsekwentnie przeprowadzona, aby występowała na jaw już na pierwszy rzut oka.

Muzea Przemysłowe kierują się w systematyce zbiorów: materjałem (np. osobne działy: wyroby z metalu, szkła, porcelany, skóry, tkaniny i t. d.), Muzea Artystyczne — stylem epoki, Muzea Historyczne — chronologją, nie krępując się zbytnio względami ani na materjał, ani na styl, przemożnie panujący w jakiejś epoce.

W Muzeum Narodowem usiłowano znaleźć kompromis między temi trzema typowemi zasadami, łącząc je po części równocześnie.

Refektarz o gotyckiem sklepieniu (rzecz wzorowana na wnętrzach gmachu Bayr. National-Museum w Monachjum—arch. Seidl'a), mógłby łatwiej znaleźć po części bodaj swoje uzasadnienie, gdyby gromadzone tam zabytki były wyłącznie gotyckie, nie wcześniejsze, ani też nie późniejsze; tymczasem widzimy tam nawet rzeźbę z 1905 roku.

W barwach ścian, jako tła, oraz tkanin, stanowiących tło dla wyrobów ze szkła, w witrynach — nie widziano zdaje się trudniejszego problemu. Szkło ma ton raczej zimny; ton tła w Muzeum jest też zimny, nieskontrastowany; skutkiem tego uwydatnia się tam najwyraźniej żółtawy kolor drzewa, a obramienia szaf i witryn najbardziej wpadają w oko.

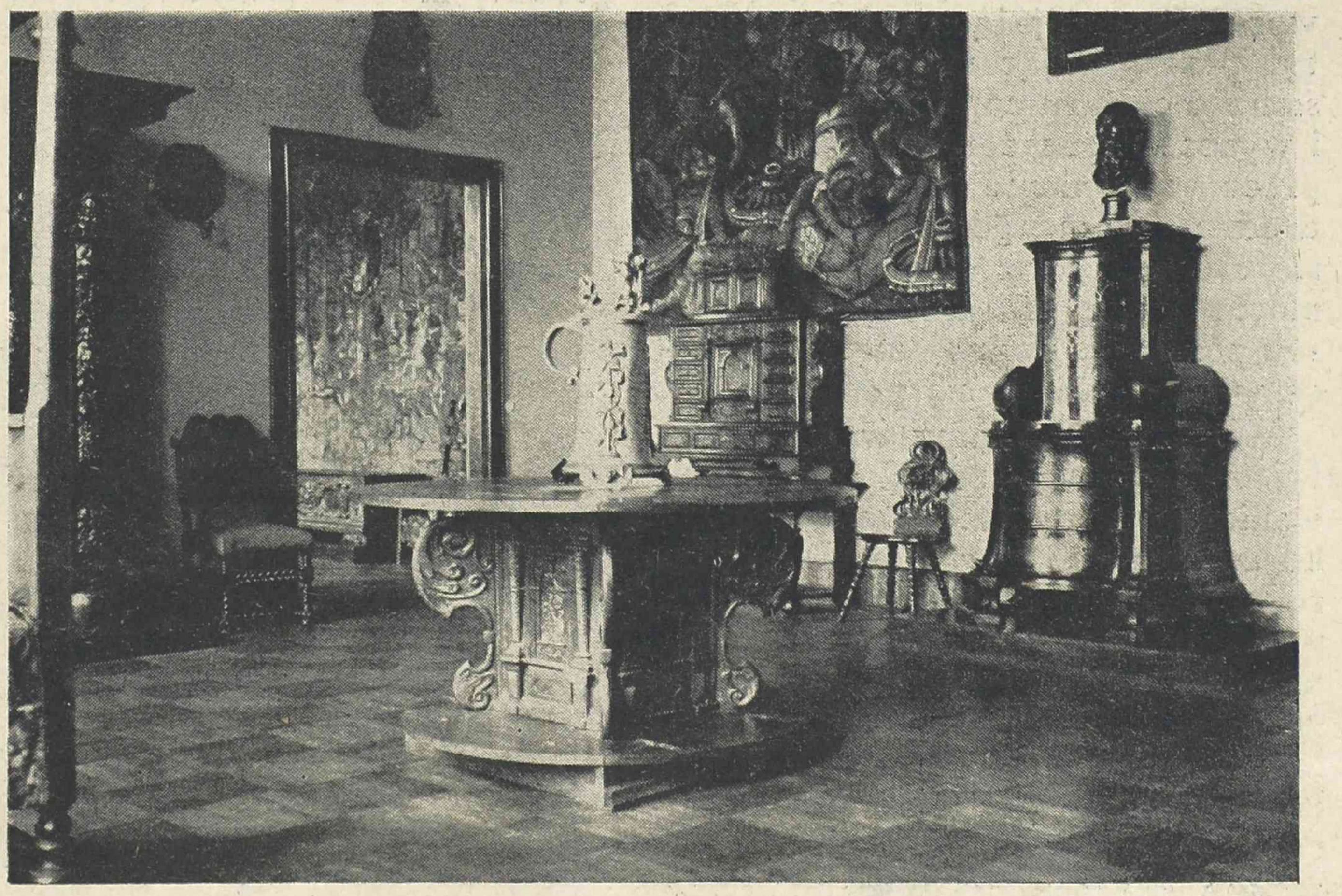
W muzeum, otwartem w r. 1932, nie uchodzi mnóstwo rzeczy takich, które uchodziły w muzeach, urządzanych na długi czas przed wojną. To też możnaby wiele dyskutować na temat różnych praktycznych zagadnień muzealnych, które w Muzeum Narodowem albo zostały wprost pominięte, albo też rozwiązane tak, a nie inaczej.

Na dyskusję taką, skoro gmach już stoi, a eksponaty muzealne znajdują tam pomieszczenie w doskonałych warunkach konserwacji — będzie zawsze czas i później.

Teraz zaś, ciesząc się szczerze tem, czego już zdołano dokonać, należy wyrazić gorące życzenie, ażeby i reszta działów, w pozostałych skrzydłach gmachu, była jak najprędzej uporządkowana i oddana do użytku ogółu.

Znaczenie bowiem, zarówno społeczne, jak i artystyczne, nowego Muzeum Narodowego w Warszawie jest doprawdy o wiele donioślejsze, aniżeli niejeden z nas może zdaje sobie z tego sprawę!

Mieczysław Treter



FRAGMENT SALI Z ZABYTKAMI BAROKOWEMI (WIEK XVII) Fot. Jan Ryś



9)

W KRAINIE PIGMEJÓW.

Było jeszcze ciemno, gdy po spożyciu śniadania ruszyłem wraz z nieodstępnym Izydorem tym razem wygodną lektyką, t. zw. „tipoy'em", z 16-ma ludźmi na południe od obozowiska. Muszę wspomnieć parę słów o tipoy'u, jedynym środku lokomocji w tych stronach, nawiedzonych przez muchy tse-tse, gdyż ani koń, ani osioł, już nie mówiąc o bydle rogatem domowem, ostać się nie może. Lektyka, zbudowana z drągów bambusowych, które niosą czterej ludzie, ma lekkie siedzenie, zawieszone pośrodku, z drążkiem i oparciem na zwieszające się nogi. Ośmiu ludzi, po czterech na jedną zmianę, lekko robi 30 do 35 klm. na dobę. Końce poprzecznych drążków opierają murzyni naprzemian to na ramionach, to znów na czubku głowy, co daje miarę tego, jak dalece murzyn ma wytrzymałą czaszkę. Idą przytem drobnego kłusika, niesłychanie wprawnie omijając wykroty, głazy, prześlizgując się pomimo niesionego ciężaru popod zwałami lian i wynosząc pasażera pod górę oraz przez strumienie napotkane po drodze. Tam, gdzie droga pnie się ostro w górę, do tipoy'a przymocowują czarni ljany i w ten sposób pomagają zaprzęgniętej czwórce w windowaniu się pod górę.

Wkrótce zapadamy w lasy. Tutaj niemożliwą rzeczą jest posuwanie się tipoy'em. Gęsiego szybko suniemy, o ile można, wśród rozmokłego terenu i rozwalonych próchniejących drzew. Nagle najbliżej mnie idący murzyn jakby wsiąkł w ziemię — zniknął; stanąłem jak wryty, przeczuwając niebezpieczeństwo; w tej samej chwili czarny, idący za mną, wskazał mi coś w górze między konarami drzew — kolosów.

Narazie nie mogłem nic rozróżnić wśród poplątanych lianami gęstych gałęzi, tu i owdzie porośniętych pasożytami paproci podzwrotnikowych. Słowo „nioka" (wąż) jak iskra elektryczna przeszyło całą moją istotę; wytężywszy wzrok w kierunku wskazanym, spostrzegłem lśniące cielsko węża boa, zwisające z wysoka tuż nad ścieżką, którą szła wyprawa. Jednym celnym strzałem przepołowiłem gada na dwoje. Bezszelestnie opuścił się w wielkich splotach na ziemię. Gdy kazałem obedrzeć go ze skóry, potężne zwoje jego cielska drgały i kurczowo się wiły. Był chudy — widocznie dawno nic nie mógł upolować i czyhał na przechodzącą grupę. Gdyby nie ostry wzrok murzyna, napewno jeden z ludzi mojego „safari" zostałby uduszony w potężnych uściskach tego potwornego gada.

Wkrótce stanęliśmy nad wartko płynącą rzeką o wezbranych ulewnemi deszczami wodach. Z nadzwyczajną zręcznością w niespełna godzinę zrobili czarni, posiłkując się zwisającemi ljanami, prowizoryczny most wiszący, po którym przeprawiłem się na drugą stronę, o przebyciu bowiem wpław tak wartkich wód nie było mowy. Zresztą lornetka, broń, amunicja, aparat fotograficzny napewno z tej kąpieli dobrze by nie wyszły.

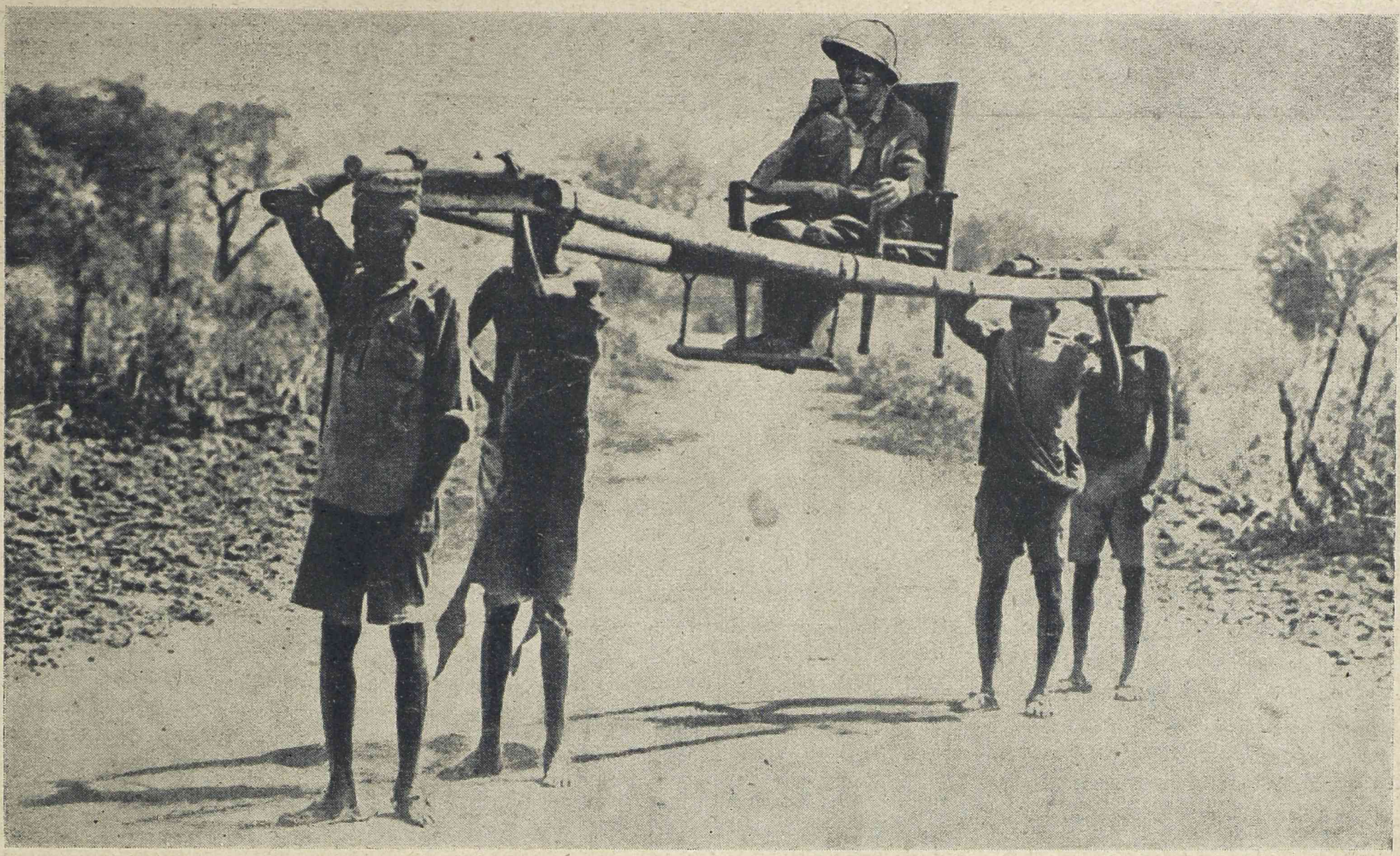


PRZERÓŻNE GATUNKI MAŁP WYPRAWIAŁY DZIWNE EWOLUCJE

Tu natrafiłem na ślady bardzo nieliczne, lecz świeże. Były jednak drobne i po dokładnem obejrzeniu zaniechałem tego objektu. Przedzierając się przez gąszcz szalenie zwartego lasu, natrafiłem na ślady fakoszerów, a na drzewach przeróżne gatunki małp wyprawiały dziwne ewolucje, dziwiąc się tym nieznanym gościom dżungli.

Tak zeszło do południa. Wtem zaleciał mnie wyraźny zapach dymu, na co zwróciłem uwagę Izydora. „Mangbuti" — była jego odpowiedź, t. j. karły leśne, pigmeje. Ciekaw będąc obejrzeć tych dziwnych małpoludów, znanych mi z Konga belgijskiego, udałem się za wiatrem. Wkrótce wychyliwszy się z gąszczów, na małej polanie dojrzałem kilkadziesiąt przykucniętych pigmejów, zajętych przy ogniskach przyrządzaniem strawy. Znając ich szalony strach przed białymi, od których uciekają, a potem z ukrycia walą celnemi strzałami z łuków, posłałem do nich Izydora w asyście dwóch ludzi. Na widok rosłych murzynów porwali się mangbuti do dzid, lecz po chwili, ciekawie się przyglądając, otoczyli ich kołem. Izydor jaknajbardziej wymownemi gestami starał się im wytłomaczyć, że biały człowiek jest w pobliżu i chce im ofiarować piękne prezenty. Po chwili wrócił do mnie, lecz gdy się tylko ukazałem, cała banda pierzchnęła — i tylem ich widział.

Bojąc się napaści z ukrycia, strzeliłem na postrach i udałem się na dalsze łowy. Minęły znów długie dwie godziny męczącego marszu, tropów świeżych nie było jed-



AUTOR „WRAŻEŃ Z AFRYKI" UDAJE SIĘ NA POLOWANIE WYGODNĄ LEKTYKĄ, T. ZW. TIPOY'EM

nak ani śladu. Las coraz gęstszy, mroczno, gorąco, brak powietrza, silny zapach próchniejących drzew miesza się z zapachem kwiatów podzwrotnikowych. Czuję szalone pragnienie, a zapas herbaty już mniejszy o połowę. Wtem Izydor cicho gwizdnął, był po mojej prawej, lecz nie widziałem go. Z radością, gdym go w gąszczu odszukał, skonstatowałem świeże tropy pojedynku słonia, który tu widać popasał, sądząc ze świeżego łajna i śladów odbitych na gliniastej glebie. Wokoło gałęzie były z liści objedzone, a spustoszenie we florze było znaczne. Moc połamanych gałęzi, zniszczonych krzewów — świadczyła o przejściu tędy króla dżungli. Po dokładnem obejrzeniu tropów Izydor zakomunikował, że „tembu" jest starym samcem i że musi mieć duże „pembe", t. j. kły.

Była już późna godzina, gdym się po krótkim odpoczynku i posiłku puścił w pogoń za słoniem. Gnaliśmy, jak szaleni, z ogromnym wysiłkiem wyciągając zmęczone nogi z grzązkiego i lepkiego czerwonego błota. Słoń widać ciągnął pod wiatr, bo cały czas, nie zbaczając, walił prawie wprost przed siebie. Wypadłszy na dużą polanę leśną, gdzie znajdowało się spore bajoro źródlane, natrafiłem na ślad kąpieli słonia. Widać niedawno tutaj bawił, bo woda była jeszcze bardzo mętna, zmieszana z błotem i widniały bańki powietrzne na powierzchni.

Aby dalej! aby prędzej! Za mną szło tylko pięciu ludzi, prócz Izydora. Reszta, wraz z tipoy'em, wlokła się rozpaczliwie wolno, gdzieś po naszym śladzie. Ciągle mi się zdawało, że lada chwila poczuję silny fetor ciała słonia, lecz widać szedł szybko, bo nie można było go jakoś dogonić. Tymczasem słońce szybko zaczęło się opuszczać i nie więcej, jak godzinę czasu, pozostawało do zmroku. Postanowiłem znaleźć odpowiednie miejsce na nocleg i nazajutrz popędzić znów w pogoń.

Fatalna była ta noc, spędzona na posłaniu z chrustu, na liściach jakiejś wielkiej rośliny, bez moskitera, wśród szalonej wilgoci podzwrotnikowej kniei. Cały las żył nocnem życiem tysiąca przeróżnych zwierząt i drobniutkich żyjątek, których głosy zlewały się w szaloną muzykę nieustającą i potężną, zlewającą się w przeciągły, urozmaicony chór przedziwny.

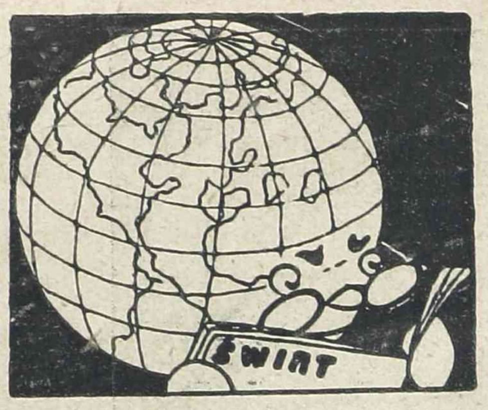
Całe szczęście, że noc obeszła się bez deszczu, niebo było czyste, wyiskrzone, droga mleczna świeciła się szeroką jasną smugą. Takie noce bywają tylko w strefach podzwrotnikowych, a gdy księżyc świeci, stojąc u zenitu nad samą głową, jest tak jasno, jak w dzień i można najdrobniejszy czytać druk.

Murzyni rozpalili ogniska, posługując się spróchniałemi kłodami drzew, wydających tak gryzący dym, że wytrzymać trudno. Ponieważ spać nie mogłem, kazałem im nucić ulubione pieśni, zawodzące, smutne i dość melodyjne, choć bardzo monotonne i dzikie.

Po spożyciu rannego posiłku, składającego się z ryżu, pieczonych w popiele bananów i paru kakesów „spratt", oraz po przygotowaniu dużej ilości lekkiej herbaty na cały dzień, ruszyłem szybko w drogę. Nie będę czytelników nudził opisem monotonnej ciężkiej wędrówki wśród rozmokłej dżungli. Wieczór zastał mnie o 10 kilometrów od miejsca noclegu z tym samym rezultatem, co dnia poprzedniego. Dla moich ludzi, którzy na noc byli w komplecie przy ognisku, ustrzeliłem sporego fakoszera, którego mięso zabrali, przewlekłszy kawały ljan przez połcie i zawieszając je na barach. Znów mamy nocleg i znów cały długi szlak przebytej drogi.

(D. c. n.).





TYDZIEŃ ŚWIATA

(Wig.). Najwięksi sceptycy mogą się dzisiaj przekonać, że dzięki wysiłkom Ligi Narodów i regulowaniu stosunków międzypaństwowych drogą paktów, arbitrażów i trybunałów międzynarodowych wojny znikną z historji ludzkości.

Dawniej jednej sfałszowanej depeszy wystarczało do ogłoszenia mobilizacji i wypowiedzenia wojny. Jakaż zmiana od tego czasu!

Japonja zajęła całą Mandżurję od Cin-Czou do Cicikaru, wypierając władze chińskie za Wielki Mur, ale wojna nie wybuchła, gdyż akcja japońska — według komunikatów urzędowych — miała jedynie na celu uwolnienie kraju od bandytów.

W Mukdenie tworzy się nowy rząd mandżursko-mongolski z nominacji Tokio, nie może to jednak wywołać wojny, bo Japonja w sposób formalny zobowiązała się nie naruszać całości terytorjalnej Chin, mocarstwom zaś zagwarantowała utrzymanie zasady „drzwi otwartych".

Cała dzielnica Szanghaju, najbogatszego miasta Chin, największego portu azjatyckiego, została zbombardowana, ostrzeliwanie trwało 6 godzin, padło tysiące ludzi zabitych i rannych, straty obliczają na miljony funtów szterlingów, a wojny wciąż niema!

Nankin, stolica największego państwa świata, stał się także celem pocisków z japońskich okrętów wojennych, to samo lada godzina grozi Kantonowi, Swatou, Hankou i innym portom morskim i rzecznym Chin, nikt jednak o wypowiedzeniu wojny nie myśli. Byłoby to naruszeniem regulaminu Ligi Narodów, złamaniem paktu Kelloga, niedotrzymaniem najuroczystszych deklaracji o wyrzeczeniu się wojny, jako środka dochodzenia swych krzywd. Od tego jest przecież jurysdykcja międzynarodowa, pozwalająca załatwić sprawę inaczej.

To też „Temps" paryski z oburzeniem odpiera zarzuty, pomawiające Japonję o chęć wywołania wojny. „Dotychczas — pisze organ francuskiego M. S. Z. po zbombardowaniu Szanghaju — chodzi jedynie o czynności natury policyjnej... Rząd tokijski wyrzeka się wszelkich zamiarów agresywnych i protestuje przeciwko oskarżaniu go o nieposzanowanie ducha i litery traktatów".

Wojny niema! Są tylko trupy, ruiny, pożary, głód, kanonada, desanty wojsk, starcia zbrojne, — zawsze jednak w intencji utrzymania spokoju, porządku, ładu, umów międzynarodowych, oraz obrony ludności przed bandytami, no i przed bojkotem towarów japońskich.

. . . .

(V.) Niemcy weszły już w stan gorączkowy wyborów prezydenta. Bożyszcze prawicy przy poprzedniej elekcji — Hindenburg jest dziś kandydatem lewicy. Socjalni-demokraci marzą o jego wyborze, centrum katolickie z kanclerzem Brüningiem na czele rozwija za nim najżywszą agitację, cały obóz republikański głosi, że lepszego prezydenta republiki od tego feldmarszałka cesarskiego nie znajdzie. I to popsuło mu opinję wśród dawnych zwolenników. Zwłaszcza, że znaleźli się chętni następcy.

— Jestem posiadaczem największej ilości pism niemieckich — głosi Hugenberg. — Opinja publiczna zależy od pociągnięcia mego pióra. Czemużbym przy tak potężnych środkach agitacji nie miał zostać prezydentem?

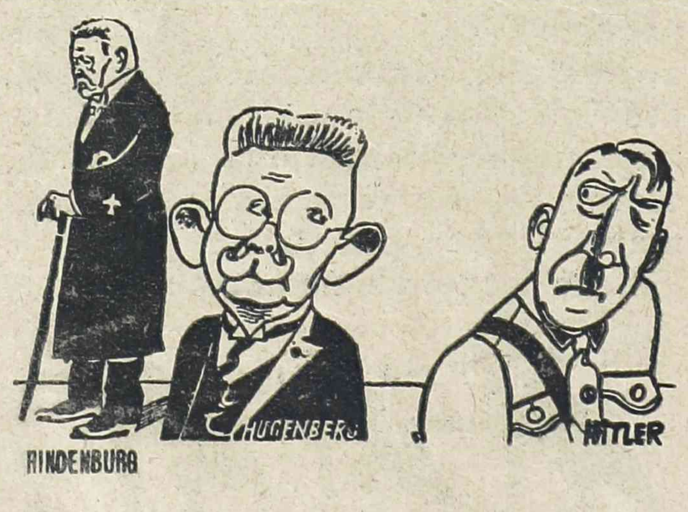
— Jestem posiadaczem większości dusz niemieckich — chwali się Hitler. — Któż ośmieli się przeciwstawić żywej woli ludu, ujawnianej przy wszystkich ostatnich wyborach, zjazdach i manifestacjach?

Wprawdzie Hitler nie posiada jeszcze obywatelstwa niemieckiego, ale tę przeszkodę da się usunąć w ciągu godziny. Rząd brunszwicki, opanowany przez hitlerowców, gotów go powołać na każdy urząd, jakiego zapragnie, co automatycznie nadaje obywatelstwo. Jeszcze groźniej przedstawia się konkurencyjna kandydatura Hugenberga. Wprawdzie Hitler utrzymuje, że rozporządza głosami Niemców, gdy tamten ma do dyspozycji tylko pieniądze, ale w akcji wyborczej pieniądz nie jest rzeczą drugorzędną.

Nie jest też wykluczone, że gdy Hindenburg, nie chcąc mierzyć się z Hitlerem i Hugenbergiem, usunie się z pola walki, miejsce jego zajmie generał Groener, minister Reichswehry i spraw wewnętrznych, dysponent sił zbrojnych Rzeszy. W oczach wielu Niemców generał jest godniejszym następcą feldmarszałka, niż najbogatszy wydawca lub zwykły agitator wiecowy, niewiadomo skąd i poco przybyły.

. . . .

(Old) P. Himmler, poseł hitlerowski do Reichstagu i prezes „Schutzstaffeln'u", specjalnej sekcji, mającej na celu ochronę rasy, wydał podległym mu członkom zakaz zawierania związków małżeńskich bez jego zgody. Ta zaś uzależniona jest od warunków, przewidzianych w 9 paragrafach. Przedewszystkiem więc kandydat, względnie kandydatka muszą się stawić przed „urzędem rasy", który bada stan ich zdrowia i właściwości dziedziczne. Założona ma być specjalna księga genealogiczna, coś w rodzaju „stud-book", do której wpisywać się ma wszystkie dane, dotyczące fizycznych cech nowożeńców oraz ich przyszłego potomstwa. Jeśli ktoś zawrze związek małżeński bez zgody lub wbrew zakazowi „urzędu rasy", zostaje wykreślony z partji narodowo-socjalnej. Dopuszczone będą tylko związki między ludźmi typu „niemiecko - nordycznego". Etnolodzy określają go, jako długogłowców o jasnych włosach i niebieskich oczach. Niestety, wśród mieszkańców Rzeszy typ ten nie jest dominujący i obejmuje najwyżej czwartą część ludności. Trzeba będzie skazać na celibat brunetów, szatynów, a nawet blondynów z ciemnemi oczami, oraz wszystkich krótkogłowców. Najprzystojniejsza dziewoja, nie mająca podłużnej czaszki lub obdarzona czarnemi oczkami, — zostanie starą panną. Co gorzej — i tego zapewne p. Himmler nie wziął pod uwagę — sam



— FELDMARSZAŁEK ODCHODZI, KTÓRY Z NAS ZAJMIE JEGO MIEJSCE?

Hitler nie osiągnie cenzusu małżeńskiego, gdyż niczem ten krótkogłowiec o ciemnym zaroście nie przypomina typu nordycznego, a już najbliższy jego współpracownik Goebbels, który w tych dniach poślubił córkę aptekarza berlińskiego, wygląda na rachitycznego żydka.

Przepisy p. Himmlera mogą sprawić nieoczekiwane przykrości osobiste wyznawcom teorji nordyzmu.

. . . .

(L.) Finlandja zniosła prohibicję. Powody? Stwierdzono, iż zakaz sprzedaży alkoholu wpłynął niezmiernie demoralizująco na ludność. Rozwinęła się korupcja, sądy zasypywano denuncjacjami, lekceważenie prawa dochodziło do absurdu. Nikt nie stosował się do zakazu. Kraj był zaopatrzony w alkohol doskonale, dzięki sprawnej organizacji szmuglerów. Przemycali oni do 20 miljonów litrów spirytusu rocznie prawie bez ryzyka, gdyż odpowiednio smarowali policję i urzędy. Jeżeli się zważy, że Finlandja posiada tylko 3½ miljona mieszkańców, to musi zastanowić ta wysoka ilość sprowadzanego alkoholu. Z debat w parlamencie fińskim dowiedział się przytem świat kilku ciekawych faktów. Naprzykład, lekarze stwierdzili czterokrotnie wyższą liczbę zatruć alkoholem w Finlandji, niż w krajach o wolnym obiegu wódki. Klinika uniwersytecka w Helsingforsie ogłosiła w swojem sprawozdaniu, iż ilość normalnych urodzin spadła z 80 na 40% na skutek stałego używania nierozcieńczonego spirytusu. Wzmogły się też choroby weneryczne nawet wśród młodzieży.

Zastanawiające to fakty! Dotychczas podobne rzeczy głosili zwolennicy prohibicji. Mieli oni zawsze pod ręką statystyki, udowadniające zgubny, rozkładowy wpływ alkoholu na zdrowie fizyczne i moralność publiczną. Argumenty te zahypnotyzowały nawet opinję amerykańską; uległa im, a teraz dostała się pod wpływy znacznie gorsze, bo mistrza Al. Capone i jego bandy.

Maluczko a i Stany Zjednoczone pójdą w ślad Finlandji!

. . . .

(Ł.) Przestępczość w Polsce jest zjawiskiem prawie fantastycznem. Niema kraju, by nie było więzień, aresztantów, dozorców; u nas jednak, jeżeli wierzyć statystykom, co siódmy człowiek ma za sobą wyrok sądowy skazujący! Więzień w Polsce mamy 336; mieści się w nich rok rocznie od 34 do 40 tysięcy ludzi! Warszawa ma 36 więzień o pojemności 9 tysięcy miejsc. Największy procent przestępczości przypada na okręgi warszawski i wileński!

Przykre to zjawisko tłomaczy poniekąd kryzys gospodarczy. W innych krajach Europy istnieje też kryzys, a jednak przestępczość trzyma się w zwykłej prawie normie! Warto jest zwrócić uwagę na te ciekawe i alarmujące społecznie objawy.

. . . .

(s.). Stefan Kiedrzyński podniósł znów sprawę stosowania nadmiernej stopy podatkowej od literatów i artystów. Urzędnicy, normujący podatek dochodowy, trzymają się automatycznie przepisów, nie biorąc pod uwagę faktu, że dochody literatów i artystów są z natury rzeczy bardzo dorywcze i nierównomierne. Pisarz wydaje książkę lub wystawia sztukę przeważnie raz na kilka lat. Malarzowi czy rzeźbiarzowi w Polsce nie często udaje się spieniężyć większe dzieło. Lecz niech tylko literat czy artysta dostąpi tego uśmiechu fortuny, już czyhają nań wywiadowcy skarbowi! I, co najprzykrzejsze, wezwanie do płacenia przychodzi zawsze w czasie, kiedy ofiara losu ma już w kieszeniach tylko płótno,— kiedy utęsknione honorarjum czy tantjema zostały już dawno puszczone w świat...

Zaiste, jeśli państwo tak mało robi dla piśmiennictwa i sztuki, winno przynajmniej okazać w tej mierze większą względność.

. . . .

(skrz) Do niedawna jeszcze obywatel ziemski uchodził w stosunku do mieszkańca miast za rozrzutnika. Któż to rozbijał się po modnych restauracjach, w pierwszych rzędach w teatrach, na wyścigach i balach! Rozrzutność ta miała dla miast dobrą stronę: pieniądze zostawały w kieszeniach ich mieszkańców.

Dziś obywatel ziemski stał się wzorem oszczędności. Cnota z musu? Być może. Gdy przyjeżdża do miasta, liczy się z każdym groszem, unika wydatków, nicuje stare ubrania, zadawala się „małą czarną" w kawiarni. Strofuje mieszkańców miast za zbytnią pohopność do zabawy.

Czasy się zmieniają... I ludzie.

. . . .

(D.). Kończący się karnawał był mało ożywiony, można wprost powiedzieć — żałosny; ale miał jedną zaletę: trwał krótko. Zaledwie przez sześć tygodni panie i panienki narzekały, że się w tym roku wcale nie bawią, a panowie robili sobie wyrzuty, iż żon i córek nie mogą prowadzać po balach.

Udręki te wnet się skończyły. Popielec za pasem i nikt już nie będzie mógł roztaczać żalów z powodu nieobecności na reducie dziennikarskiej, na maskaradzie aktorów czy na balu: „Warszawa swej Politechnice" lub „Szkoła Sztuk Pięknych — swej Warszawie".

Tak się zresztą teraz utarło, że bale reprezentacyjne, artystyczne i dobroczynne przeznaczone są niemal wyłącznie dla młodzieży. Starsze pokolenie woli tańczyć na „czarnych kawach" i dancingach z bridżem lub bez bridża, ale w każdym razie bez konieczności wciągania na siebie fraka, sprawiania nowej toalety i wykosztowywania się na sute kolacje, powodujące sklerozę naczyń krwionośnych i środków obiegowych.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Japonja rozszerzyła akcję wojenną na terytorjum Chin właściwych: zniszczono dzielnicę Sza-Pei w Szangaju, bombardowano Nankin, skierowano liczne okręty ku wybrzeżom chińskim, wiozące piechotę i artylerję. Rząd chiński przeniósł się z Nankinu do Loyangu.

Stany Zjednoczone, Anglja, Francja i Włochy wysłały pierwsze posiłki wojskowe do koncesji swych w Szanghaju.

Chiny zażądały zastosowania do konfliktu na Dalekim Wschodzie artykułu 10 i 15 paktu Ligi Narodów. Przewidują one wskazanie środków obrony przed napaścią zewnętrzną bez zgody zainteresowanych stron.

Na żądanie Anglji zwołano nagle posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którem wielkie mocarstwa zadeklarowały, iż zażądają od Japonji i Chin zaprzestania aktów gwałtu i przygotowań do kroków wojennych, utworzenia strefy neutralnej w Szanghaju, wreszcie załatwienia konfliktu w drodze paktu Kelloga i rezolucji Ligi. Oznacza to zastąpienie interwencji Ligi akcją bezpośrednią mocarstw.

Wśród ogólnego napięcia otwarto w Genewie konferencję rozbrojeniową. Przewodniczący Henderson wygłosił przemówienie inauguracyjne.

Rada Ligi Narodów przyjęła raport dr. Sato, przedstawiciela Japonji, odrzucający skargę ks. Pszczyńskiego na rząd polski; w sprawozdaniu z petycji ukraińskich referent potępił akcję sabotażową, pominął sprawę traktowania więźniów w Brześciu i zastrzegł się przeciw nadużywaniu praw mniejszości dla celów antypaństwowych. Z raportu wynikało, że rząd polski ukarał 11 oficerów i kilku policjantów za „pacyfikację" Małopolski Wschodniej, 8 zaś oficerów i tyluż policjantów wydalił ze służby, o czem dotychczas nie było w kraju wiadome.

ZBOMBARDOWANY SZANGHAJ

W urodzajnej dolinie Jang-Tse-Kiangu, tuż u ujścia rzeki Huanghu do morza rozsiadło się rozległe, 3-miljonowe chińsko - międzynarodowe miasto Szanghaj, znane w całym świecie choćby z filmów, odsłaniających tajemnice tego zagadkowego miasta miljonerów i nędzarzy. Rozwój swój zawdzięcza ono świetnemu portowi, będącemu największą w środku położoną bramą do olbrzymiego państwa Niebieskiego. Zwłaszcza ostatnie lata — po przeniesieniu stolicy Chin do Nankinu, położonego niedaleko, spowodowały gwałtowny wzrost Szanghaju, dziś już największego portu azjatyckiego.

Handel Chin z zagranicą zwiększył się, jak wiadomo, w XX-ym wieku w bardzo wysokim stopniu. W roku 1900 do portu w Szanghaju przybyło towarów wartości 126.100.000.— taelów. W 1921 roku obrót osiągnął już cyfrę 431.300.000.— taelów.

Jeśli ograniczymy się do samego eksportu, to zobaczymy, że gdy w r. 1900 wywieziono z Szanghaju zagranicę krajowych towarów za 44.500.000 taelów, w 1921 r. wartość ta doszła do 107.700.000 taelów. Ostatnie dziesięciolecie cyfry te jeszcze bardziej podniosło.

Szczególnie pomyślnie rozwija się tu handel Chin z Ameryką. Do ważniejszych przedmiotów wywozu należą: kamfora, pióra, oleje drzewne i kamforowe, jaja, skóry, porcelana i jedwab, który stanowi 40% ogólnej wartości wywozowych towarów.

Nic dziwnego, że posiadający świetne warunki geograficzne i gospodarcze Szanghaj skupił na swojem terytorjum największe bodaj z całych Chin t. zw. „koncesje", t. j. terytorja uniezależnione pod względem administracyjnym od władz chińskich i przekazane pod względem jurysdykcji innym mocarstwom. Największa „koncesja" jest francuska, obok niej międzynarodowa i japońska. W tych to koncesjach skupia się całe życie handlowe, towarzyskie i polityczne europejczyków, przebywających w tem olbrzymiem mieście Dalekiego Wschodu. W koncesji francuskiej, przylegającej do międzynarodowej, króluje gmach konsulatu francuskiego, wyróżniający się zarówno wielkością, jak i piękną architekturą. „Koncesje" mają policję i załogi wojskowe wielkich mocarstw. W obecnej więc chwili konsystuje tam 2070 żołnierzy angielskich, 1200 marynarzy amerykańskich i 1000 strzelców kolonjalnych francuskich. Największy i wciąż powiększany był garnizon japoński.

Nowa dzielnica Szanghaju, która uchodzi za „wzorowe osiedle Wschodu", powstała poza murami dawnego miasta 70 lat temu i rozciąga się obecnie na terenie, przekraczającym 8 mil kw. Posiada ona dobrze oświetlone, ładne ulice oraz liczne imponujące wprost budowle, wśród których prym trzymają nowoczesne, komfortowe hotele, jak „Astor House", „Palace" i t. d.

Tak zwana „Dzielnica Centralna" Szanghaju, będąca jednocześnie jego głównym rynkiem handlowym, przerznięta jest piękną promenadą, zwaną „Bund", przy której wznoszą się okazałe gmachy konsulatu angielskiego, liczne banki i t. d. Wzdłuż promenady ciągną się piękne ogrody prywatne i publiczne. Położone są one na terenach, utworzonych z mułu, osiadającego u brzegu rzeki. Pierwotnie tereny te były własnością rządu angielskiego, który oddał je miastu pod warunkiem przeznaczenia na parki publiczne.



OGÓLNY WIDOK POR

Bardzo zajmująca jest ulica „Nankińska" w dzielnicy centralnej miasta, jego główna arterja, w znacznej części zajęta przez chińczyków i japończyków. Wśród sklepów chińskich do najbardziej interesujących należą jubilerskie i złotnicze. Niektóre z nich urządzono kosztem wielu tysięcy dolarów. Mają one wygląd pagód chińskich i wspaniałe dekoracje zewnętrzne. Ale klejnoty nie są wystawiane na widok publiczny; — znajdują się one w safes'ach i szkatułkach. Ktokolwiek ma możność je zobaczyć, zdziwiony jest bogactwem i pięknością, gdyż podrzędnej biżuterji sklepy te nie trzymają. Niektóre z nich zatrudniają do 200 złotników.

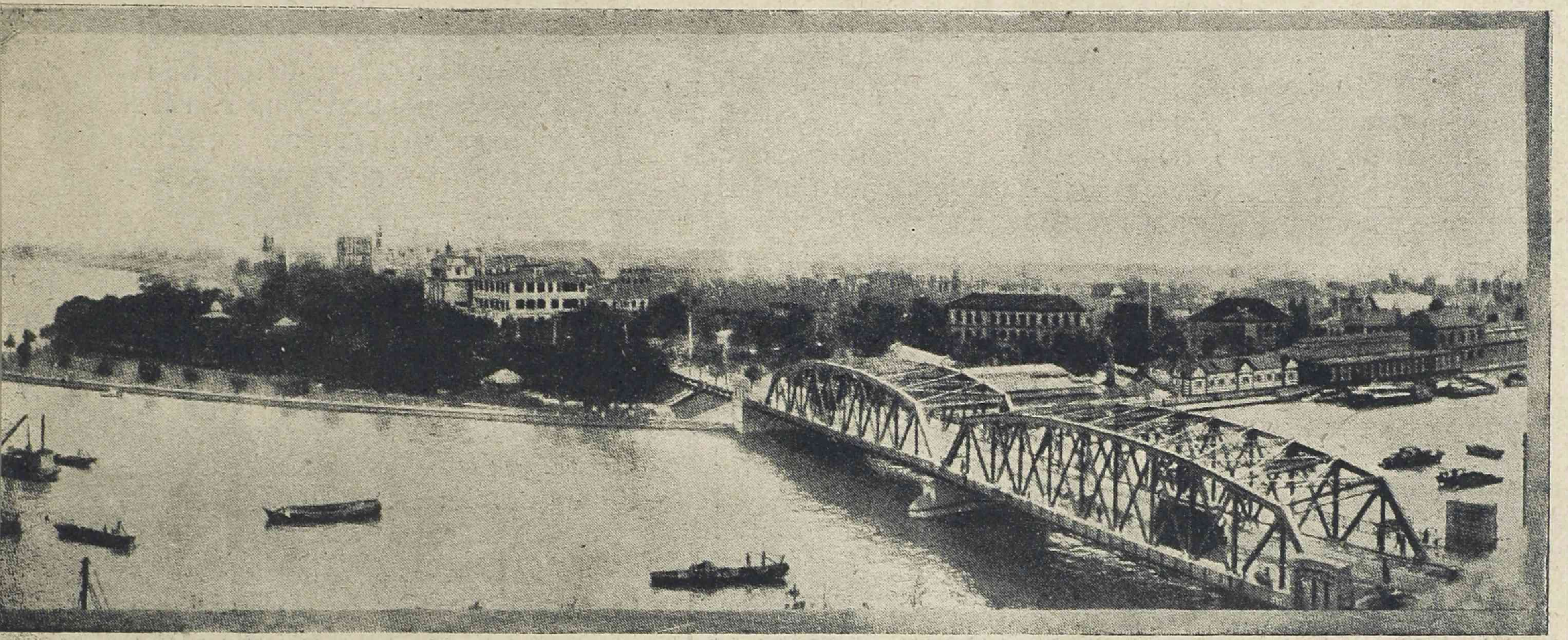
Równolegle do ulicy Nankińskiej biegnie tak zw. „Foochow Road", przedmiot dumy Chińczyków, którzy, przyzwyczajeni do wąskich uliczek miast swoich, uważają ją za cud świata. To też pielgrzymują na „Foochow Road", jak muzuł-

manie do Mekki, wszyscy Chińczycy, przyjeżdżający do Szanghaju z całego państwa.

Szanghaj posiada aż 3 uniwersytety, liczące kilkadziesiąt tysięcy studentów. Wykłady odbywają się po chińsku, a także we wszystkich głównych językach świata.

Poza dzielnicą Centralną rozciąga się pole wyścigowe, dalej kluby sportowe, pływalnia i t. p.

Zupełnie inny obraz przedstawia stary Szanghaj (Szu-Pei), zamieszkały wyłącznie przez ludność wiem obserwować życie chińskie w całej jego malowniczości i różnorodności. Dawniej słynął on z przemysłu bawełnianego, obecnie wszystko ogarnął wielki kosmopolityczny port, regulator całego życia ekonomicznego Chin. Zdaje się, że właśnie z powodu tej jego roli został on steroryzowany przez Japończyków, pragnących przełamać bojkot swych towarów w samem centrum tego ruchu. To też dzisiaj tętniący życiem port zamienił się w jeden wielki obóz warowny, w którym



TU W SZANGHAJU

chińską. Dzielnica ta właśnie uległa zbombardowaniu i spaleniu podczas zaciętej bitwy w tygodniu ubiegłym. Warunki zdrowotne urągają tu wszelkim pojęciom o hygjenie. Wszędzie kręte i ślepe zaułki, wśród których turysta zabłądzi bez przewodnika, ponure, ciasne pomieszczenia z olbrzymią liczbą mieszkańców, a wśród nich dużo starców i dzieci pracujących. Chińczycy nie znają bowiem przepisów, regulujących pracę młodocianych. Ale w sklepach i kramach i tu widnieją piękne wyroby z kości, metali, bambusu i innego drzewa, wszystko wykonane ręcznie. Produkcja krajowa o charakterze specyficznie chińskim ma przed sobą bardzo duże możliwości rozwoju i znajduje znaczny zbyt na rynkach zagranicznych.

Szanghaj jest licznie odwiedzany przez turystów amerykańskich i europejskich, można tam bo-

stanęło już pod bronią 10.000 cudzoziemców, a obok nich 1.000 kobiet w roli sanitarjuszek-samarytanek. A eskadra torpedowców amerykańskich zmierza ku niemu pełną parą.

Jakże dziwacznie brzmią dzisiaj słowa jednego z francuskich dziennikarzy-obieżyświatów, Marc'a Chadourne'a, który w książce swojej o Chinach, pod wpływem zwiedzenia „koncesji" w Szanghaju, rzuca retoryczne pytanie:

„Któż może bronić tych izb handlowych w olbrzymiem mieście azjatyckiem? Jakież państwo myślałoby dziś o narażeniu się na awanturę interwencji w Chinach? Jedna tylko chyba Liga Narodów, która zastrzegła sobie prawo przeprowadzenia „nowego badania traktatów, jakie stały się już nie do zastosowania", mogłaby opieką swoją otoczyć Szanghaj i uczynić z niego wolne miasto, niby nowy Gdańsk... Ale jakże Ameryka wówczas przyjęłaby tę kontrolę organizacji europejskiej w strefie Azji, najbardziej przychylnej do przyjęcia jej wpływu, nad portem Pacyfiku, najszerzej otwartym dla amerykańskiej produkcji?"

Rzeczywistość dzisiejsza boleśnie drwi sobie z przepowiedni francuskiego korespondenta.



GRAND HOTEL W SZANGHAJU, ZBOMBARDOWANY PRZEZ LOTNIKÓW JAPOŃSKICH

Cała dzielnica chińska miasta, zwana Sza-Peï, leży w gruzach; setki trupów zalegają ulice. Koncesja międzynarodowa ucierpiała także, m. in. zburzono pociskami z aeroplanów wielki Grand Hotel.

Do Szanghaju ściągają siły zbrojne chińskie, japońskie, amerykańskie, angielskie, włoskie i francuskie. Miasto to czekają jeszcze wielkie przejścia.

Vitimir.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Do Ludwika Solskiego — list biały

„Sercem miłowany Chudogębo! Ponieważ opłata za listy podrożała, więc chytrze list ten wrzucę do skrzynki „Świata", a jeśli go, przez niedopatrzenie, wydrukują, dowiesz się, Carze Samozwańcze, co się dzieje ze mną i co się dzieje w Zakopanem, na które swojego czasu silnie nastawałeś piórem i pyskiem. Zapomnieli tu już dawno o tem i bardzo Cię miłują; pokazują też obcym kielich, z którego pijałeś, a ludzie oczy otwierają szeroko ze zdumienia, patrząc na to wiadro. Ja go jeszcze czasem używam, kiedy mnie wrony trosk obsiędą i kraczą nademną. Rzadko to się jednak zdarza, więc się pija tylko słońce, którego nad Zakopanem niezmierny i złoty rozlał się ocean. Jest biało, biało, biało. Śniegu nawaliło tyle, co i ludzi, tylko, że śnieg jest cokolwiek bielszy, niż oni. Taki biały i djamentowy, że aż oczy bolą, nieszczęsne, elektrycznością porażone, wilgotną mgłą zasnute, miejskie oczy. Pogoda od trzech tygodni jest taka błękitna, a w nocy tak roziskrzona gwiazdami, że niemal Pana Boga widać przez lazurowe otchłanie, a aniołów nawet bardzo często; zdaje się, że na zimę Pan Bóg w tej połaci nieba obiera Sobie mieszkanie, która jest nad Tatrami, bo znając świat dokładnie, wie, że nigdzie na nim piękniejszego nie znajdzie zakątka. I jakże to się dziwić ludzkiej ciżbie, że tak Zakopane miłuje, kiedy sam Pan Bóg ma do niego słabość? Właśnie zacnego księdza Tobolaka mianował kanonikiem, aby Zakopiańców uhonorować.



NA ZAWODACH HIPPICZNYCH STOJĄ OD LEWEJ: P. KORN MAKUSZYŃSKI, P. POSEŁ MARJAN DĄBROWSKI, PREZES KOMITETU IMPREZ SPORTOWYCH JAMONTT, P. RED. ST. KRZYWOSZEWSKI

Zjechałem ja tego roku do Zakopanego, jak zwykle; gęba roześmiana, bo słońce czekało mnie już w Nowym Targu, złociście pokrzykując, parciana walizka w ręku, radość w duszy. Wyłażę pokornie z trzeciej klasy i staję na zakopiańskim gruncie: aż tu nagle wrzask, rwetes, kolorowa awantura. Płakałbyś, Carze, gdybyś to był widział!



ZAWODY HIPPICZNE W ZAKOPANEM: P. BORYS SCHÖN NA „PALMIE"

Na stacji najgrubsze gazdy góralskie: Curuś Józef, stary nasz przyjaciel, Franek Pawlica, śmigły szelma i zgrabny, jak kochanek kozicy, Wacek Krzeptowski, góral, jakby wyrzeźbiony, Galarowski, mądry i przenikliwy, Krzysiak, stateczny i roztropny, zaczem Marysia Pawlicowa, która śmieje się wtedy nawet, kiedy płacze, zaczem Karpowicz, brzuchacz hetmański i wszyscy mnie witają słowem uczciwem, czystem, jak ten śnieg właśnie, co na górach się gronostai. Potem mnie w wielkim wieźli pochodzie. Na przedzie na białych koniach dwaj bratowie, śliczni chłopcy — Gąsienica - Marcinowscy, wstęgami weselnemi przepasani, sierdziście jadą, a ja z góralami w pysznych strojach za nimi. Ludzie myśleli, że to jakieś grube, bogate jedzie wesele, a to ja tylko wjeżdżałem do swego słonecznego królestwa; mogli myśleć, że to wesele, bo zarumieniony byłem i szczęśliwy, jak panna młoda. Porównanie jest zgoła łajdackie, jeśli idzie o to panieństwo i o tę młodość, ale rumieniec był prawdziwy i prawdziwe było moje szczęście. A to wszystko spotkało mnie za odrobinę miłości, którą w szkatułce serca ofiarowałem wspaniałym górskim ludziom. Warto i duszę oddać za takie rze-



SKIJÖRING GÓRALSKI W ZAKOPANEM Fot. H. Schabenbeck

czy. Raz w życiu jechałem na Kapitol, a pogrzeb mój będzie operetką wobec tego wjazdu; jednokonny karawan, toczący się po asfalcie, to nie sanie, co po brylantach śniegu walą, jak szalone.

Zajechałem do „Oazy" Pawliców (wielbłąd rad przebywa na oazie) i znowu uczyniłem się rumiany, jako to rajskie jabłuszko: tamci mnie u progu witają i ludzie i choiny, któremi wjazd przystrojono. Pozatem jak mi Bóg miły, skromny jestem i cichy, ale takim tryumfem musiałem się pochwalić i czarno na białem udowodnić wszystkim wątrobowcom, czarnowidzom i antropofagom, że na świecie, w górskim zakątku, tuła się jeszcze zewsząd wygnana wdzięczność i prosta polityka: miłość za miłość.

Oto wszystko, co się mnie tyczy. Reszta jest słońcem. Oprzędło ono Zakopane, jak złoty pająk i w którąkolwiek zwrócisz się stronę, idzie za tobą, grzeje i pociesza i raduje. Radość, puszysta i roziskrzona, włóczy się po śniegu, albo bieży plątaniną narciarskich śladów i obłędną koleją drogi narciarza. Zdaje się, że niedługo wstyd będzie chodzić na własnych nogach; trzeba będzie mieć świadectwo ukończenia lat siedemdziesięciu, aby być zwolnionym od obowiązku jazdy na nartach. Ty, o spiżowy, żelazny, niezniszczalny, łykowaty, jak stary indor, niezdarty i wspaniały, będziesz wolny od tego dopiero po latach stu pięćdziesięciu. Szaleństwo to bowiem, djamentowe i z pięknych najpiękniejsze, ze świetnych najświetniejsze, ogarnęło już wszystek wiek, każdą płeć, wszystkie stany i wyznania. Smarkaty brzdąc, ledwie opuści matczyne łono, skrobie dwie deski, sznurkami je do pedałów sobie przymocuje i pędzi po śniegu; przed nim śnieżysta kurzawa, za nim biały ogon z majtasów powiewa. Tylko w dłonie klaskać i śmiać się szeroko i srebrzyście się radować. O, jakie cudowne, rumiane zdrowie ugania tu po każdym stoku, jaka stalowa sprężystość szaleje tu na każdem zboczu! Taki każdy pędrak, urodzony w słońcu, na śniegu, to nowa, zdrowa Polska; już nie będzie cherlaków, a hemorroidalne pierniki zakopie się pod śniegiem. Panieńska młodzież też śnieżyście szaleje; gdyby te wszystkie śliczne dziewczęta, w których kocha się słońce i które kwitną na śniegu, jak kolorowe, rajskie kwiaty, stanęły przed nami do „asenterunku", albo do t. zw. „visum repertum", — zdumiałyby się



SKIJÖRING W ZAKOPANEM: POR. KOCIEJOWSKI NA KONIU „PICADOR", NARCIARZ OCHOTNICKI, II POR. FERENSTEIN NA KONIU „MANRU", NARCIARZ PANDYN



CROS-COUNTRY IM. DEPARTAMENTU KAWALERJI M. S. W. W ZAKOPANEM



DEKORACJA KONI ZWYCIĘZCÓW W ZAKOPANEM. NA PIERWSZYM PLANIE P. TOMECKI — ZDOBYWCA NAGRODY „I. K. C." Fot. H. Schabenbeck



STUDENCI AFRYKAŃSCY PODCZAS POBYTU W ZAKOPANEM Z ROZKOSZĄ ODDAWALI SIĘ SPORTOM ZIMOWYM PO RAZ PIERWSZY W ŻYCIU Fot. Toczyławski

nasze oczy. Myślisz, Ludwiku Wspaniały, że ujrzałbyś marmur, albo alabaster, albo jutrzenkę. Śmiech mnie chwyta! To, na czem taki rajski ptak starym zwyczajem siada, musi być jednym sińcem i kolorową mapą egzotycznych krajów. Sto razy dziennie bęcnąć na twardym śniegu, — tego bez szkody dla pewnych podstawowych części cudownego ciała nie zniosłaby nawet marmurowa neapolitańska Wenus Pięknotyła.

Tego samego zdania jest i Krzywoszewski, który przez pół słonecznego dnia, na płocie przysiadłszy, roztropnie o tem rozmyślał. Rei peritus, gorąco na zimnie potwierdził moje spostrzeżenia. Bo i Krzywosz tu jest, po dolinkach samotnie chodzi i w „Zaspy" zwycięsko włazi. Czasem znowu słońce jeszcze bardziej się rozświetla, las zaczyna grać, jak niezmierna orkiestra, wiatr podniośle śpiewać zaczyna, bo to sobie wędruje z czarującym uśmiechem na gębie sam Karol Szymanowski. Przysiadł sobie w Zakopanem, w przemiłej chałupie z demonem swojej muzyki mieszka, „a ta chata rozśpiewana, grająca muzyką w noc ciemną, jak harfa" — rozbrzmiewa czasem długo, długo w noc. To wielki Kator (tak się pieszczotliwie wśród przyjaciół zowie) — duszę stroi, aby z niej wygrać najprzedziwniejszą muzykę. A ówdzie nerwowy, mądry, bystry człowiek słońce chwyta w samotrzask i na obrazie je z wodą miesza: to M. Mokwa, przedziwny malarz morza, stokroć więcej znany zagranicą, niż w swoim kraju. I ten i ów, sławny i znakomity, zjechał tu zaczernąć powietrza i upić się zimą, idącą do głowy, jak wino. Najśmieszniejsze jednak, najbardziej przytem rozczulające były Afrykańcy. Spadło tu z pod afrykańskiego nieba kilkudziesięciu latających Holenderczyków, co widzieli w życiu pola djamentowe w swoim kraju, ale nigdy nie widzieli pól djamentowych tak rozległych i tak cudownie roziskrzonych. Oszalało afrykańskie bractwo. Na Hali Gąsienicowej tarzali się w śniegu, jedli go, jak najprzedniejsze lody i chowali do kieszeni na pamiątkę, mało jest jednak prawdopodobne, aby go dowieźli do Transvaalu, bo podobno śnieg taje, co już raz zaniepokoiło wielkiego francuskiego poetę, pytającego smutno: „I gdzież są zeszłoroczne śniegi?".



P. EDYTA MICHAELIS Z BERLINA, MISTRZYNI JAZDY FIGUROWEJ NA LODZIE, OBECNIE BAWI W ZAKOPANEM
Fot. H. Schabenbeck

Dziwuje się tym śniegom i temu białemu cudowi nawet i jeden Hindus w białym jak ten śnieg zawoju. Od Gandhiego tem się różni, że ma dość sporo zębów i gada po polsku. Jest to doskonale wykształcony młodzieniec z marzącemi oczyma. Kocham go za to, że zawędrował aż do Zakopanego. Teraz to już chyba z Polski nie wyjedzie, nietylko dlatego, że widział zimę, ale pewnie i dlatego, że widział polskie róże na śniegu kwitnące, w pięknych portkach i w kolorowych kamizelkach. Cały świat może przewędrować, a piękniejszych nie zobaczy. Przyjedź, Chudogębo, a zobaczysz takie Księżniczki, o jakich nie śniło się nawet Szekspirowi. Cały wasz stół w Europejskiej kawiarni dostałby kołowacizny...

Czyż to dziwne, że Zakopane szaleje najpiękniejszem, bo radosnem szaleństwem? Radość życia jeszcze tutaj tylko mieszka, a na katafalku leży już za Chabówką. To słońce tak nas tu wszystkich uwodzi i do najmilszych łajdactw namawia złotą pokusą. Krzyczeć się chce z radości, kiedy się na stadjonie widzi coś stu oficerów, pędzących w galopie. Konie, jak sarny, śnieg tryska fontanną, słońce goni za nimi, płeć damska omdlewa, a ułany, jak granit. Najpierw koń, potem dama. To nie tak, jak my: najpierw dama, a nigdy koń. Prezes tego wyścigowego interesu, niestrudzony Marjan Jamontt, też już w Centaura się zamienił. Sypia na końskiej skórze, a tylko patrzeć, jak mu zawiesisty wyrośnie ogon, taki wedle Juljusza Kossaka, pięknie wygięty, tryumfalny. Nawet czapkę nosi z włochatej, karej klaczy; ale i tę czapkę zastawi (pasa nie ma), byle tylko na zakopiańskim stadjonie wspaniałe działy się rzeczy. Wart jest konnego pomnika ten człowiek! Znasz tego koniokrada, bo przysięgam, że jeśli dotąd konia nie ukradł, to go jeszcze ukradnie, byle go mieć na stadjonie, więc co Ci będę więcej o nim pisał?

Tyle się tu zresztą wspaniałych odbywa awantur, że jeden list tego nie pomieści, więc Ci napiszę drugi. Teraz Ci w tym liście posyłam trzy brylanty ze śniegu z doliny Kościeliskiej i pięć promieni słonecznych z Cyrli. Nie całuję Cię, bo jestem posmarowany orzechowym olejkiem, co pomaga przy opalaniu. „Cezarze, zakryj twarz", bo Ci ją mogę zatłuścić. Bądź zdrów, jak pstrąg w Dunaju, bogaty, jak ten mandryl Karpowicz i tak radosny, jak ja w Zakopanem. Twój

Kornel".

ze świata



Następca tronu abissyńskiego Asfon Wassen odbył lot nad Londynem w samolocie „Helena". Chwila po wylądowaniu na lotnisku w Creydon





Ćwiczenia wojskowe austryjackiego „Stahlhelmu". Nacjonaliści habsburscy nie chcą się dać wyprzedzić hitlerowcom Hohenzollernów

„Fot. New York Times"

Nadmiar kawy w Brazylji: Browary w Rio używają tego produktu, jako opału

Paryż o świcie 1932 roku



Paryż w dobie kryzysu... Paryż w pełni sezonu pracy i zabawy, pełen świateł i cieni... Paryż Chaplina i Dunikowskiego...

Jak ten Paryż r. 1932 narodził się? Pamiętamy niejeden dzień, a właściwie — niejedną noc sylwestrową w Paryżu. Ów „réveillon" nieopisanej wesołości, niesłychanego gwaru i radości oszalałego wprost tłumu już nie tysięcy, lecz miljonów ludzi. Przepełnione zakłady rozrywkowe, sale balowe i bulwary. Czy w tym roku też tak było? Ostatni wieczór starego roku różnił się od swych poprzedników. Duży ruch widoczny tylko w wielkich magazynach, jak „Galleries Lafayette", „La Belle Jardinière", „Samaritaine", „Bon Marché". Paryżanie — z urodzenia, zawodu, powołania i przypadku — zaopatrywali się w rzeczy piękne lub pożyteczne, aby się ich pozbyć nazajutrz. Jak bowiem zwyczaje miejscowe każą, nabywali prezenty noworoczne dla rodziny i przyjaciół. Czyż zresztą można nie wejść do magazynu, którego piękne i pomysłowe reklamy świetlne wabią wzrok widza już z kilometrowej odległości, a wystawy — jedna bogatsza od drugiej — zagradzają drogę, niczem mur chiński. Biada przechodniowi, uciekającemu przed urokiem wystaw. Nie schroni się przed pokusą. Wzdłuż chodników, przy samej nieomal jezdni, rozpanoszyły się kramy, budowane według wzorów warszawskich architektów z za Żelaznej Bramy. Kramów tych setki. Zawartość ich mogła zaspokoić najbardziej wyszukane gusty. Nic więc dziwnego, że nawet oporni na pokusy reklamy wielkich magazynów — tu składali broń, a właściwie ...pieniądze, nabywając, trzeba przyznać, dużo ładnych i tanich rzeczy. Skoro jednak skończył się okres sprawunków — Paryż ucichł.

Stała się rzecz niesłychana. Francuzi zasklepili się w swych domach, zatroskani, że ...Niemcy nie mają pieniędzy... na spłatę odszkodowań wojennych. Dalej, Francuzi się martwili... że funt angielski spadł. I ten sąsiedzki dowód życzliwości jest łatwy do pojęcia, skoro przez spadek funta zamarł nieomal całkowicie ruch turystyczny wielko-brytyjski. Ani amerykanie, ani Anglicy, ani też przedstawiciele innych ras i języków nie stawili się w tym okresie tak licznie, jak za lat dawnych, i z takiemi zasobami, z taką beztroską, jak niegdyś. Na obliczu paryskiem odbiło się to wyraźnie.

A więc — kryzys. Ale, czy taki straszny? Więc bezrobocie. Czy takie jednak groźne? Pytania te łatwo znajdują odpowiedź uspakajającą. Wystarczy stanąć przed rozlepionemi na murach afiszami władz miejskich. Wzywają one chętnych, aby się zgłaszali do oczyszczania ulic ze śniegu za wynagrodzeniem 5 franków za godzinę, t. j. 40 franków za ośmiogodzinny dzień pracy. 40 fr. to prawie 15 zł. Nie jest więc chyba tak źle, gdy władze miejskie ofiarują 1 zł. 80 gr. za godzinę pracy łatwej, jak uprzątanie śniegu przy minimalnym mrozie. A jak jest z robotnikami fabrycznymi. Ostatniemi czasy fabryki francuskie zaczęły na szerszą skalę stosować racjonalizację pracy. Stąd wynikła możliwość zmniejszenia liczby rąk ludzkich. Jednocześnie jednak odczuwa się brak robotników rolnych. Każdy bezrobotny mógłby znaleźć pracę na roli, której jest nadmiar. Ostrze jednak owego częściowego bezrobocia uderzyło w robotników Polaków, których spore grupki odjeżdżają codziennie do Polski. Są między nimi tacy, którzy korzystają z braku pracy, aby odwiedzić kraj ojczysty i rodzinę.



Pomimo kryzysu, Paryż wre pracą i zabawą. Państwo wytęża siły, aby tworzyć jak najwięcej i jak najlepiej. Polepsza się więc i tak doskonałą komunikację podziemną, która ma w najbliższej przyszłości ogarnąć okolice podparyskie. Dalej, podejmuje się na szeroką skalę roboty publiczne, pomyślane planowo, których doniosłość jest, zaiste, niecodzienna. Równocześnie Paryż się bawi. Z teatrów największem powodzeniem cieszą się „Apollo" i „Sarah-Bernhardt", z teatrzyków — „Folies-Bergère", „Casino de Paris" i „Théâtre de Dix-Heures". Królują jednak kina. Na czele stoi „Gaumont-Palace", położony w sercu Montmartre'u, mieszczący kilka tysięcy widzów; prawie nigdy niema tam miejsca, aczkolwiek ceny biletów wstępu zaczynają się od 15 fr. t. j. prawie 4 zł. W kinie „Madelaine" Buster Keaton święci zasłużone tryumfy. Paryż przepada jednak najwięcej za Chaplin'em. Jego obraz „Les lumières de la ville" ściąga tłumy melancholijnym sentymentem.

Główną sensacją Paryża jest jednak teraz Dunikowski. Proces jego stał się przedmiotem powszechnego zainteresowania, które doszło do zenitu, gdy Dunikowski wyraził pragnienie demonstrowania swego rzekomego wynalazku. Proces tego rodzaju byłby zawsze zdarzeniem niepowszednim, zwłaszcza w Paryżu, lubującym się w rozpatrywaniu spraw sądowych. Jednak chwila bieżąca nadała temu procesowi posmak szczególny. Wystarczy pomyśleć, iż cały świat jest chory na anemję złotą. Kursowały pogłoski, iż Stany Zjednoczone pójdą w ślady Wielkiej Brytanji i zawieszą wymienialność biletów bankowych na złoto. Francja jest dumna ze swych zasobów złota i swą politykę wewnętrzną i zagraniczną opiera na podstawie owych gór kruszcu, którego wszędzie brak... Aż tu się zjawia ...Dunikowski. Twierdzi, że może robić złoto z... piasku. Oto motywy, dla których „nowoczesny alchemik" spędza paryżanom sen z powiek i dlaczego stał się jedynym Polakiem, którego nazwisko paryżanie piszą i wymawiają poprawnie.

E. Neymark

MACIEJ KALENKIEWICZ

MURZA

Murza był psem bezpańskim. Brakowało w jego psiej duszy zasadniczej struny — przywiązania do jednego człowieka lub miejsca. Na chleb zarabiał wynajmując się do prac sezonowych. Więc zimą najchętniej przebywał u gajowego, jako specjalista od wynajdywania wiewiórek. Kiedy już zupełnie zabrakło niewinnych zwierzątek, t. j. gdy wyszedł dekret prezydenta o ich ochronie, przeniósł się do miejscowego mecenasa, gdzie „robił" dobermana. Udawało mu się to dzięki obciętym ogonowi i uszom, oraz wspaniałej elokwencji chwilowego protektora. Nazywał się podówczas „Moritz". Ponadto rzeczywiście doskonała muskulatura i niebywała sprężystość ruchów pozwalały przypuszczać, iż ktoś się kiedyś w proletarjackim rodzie Murzy zapatrzył na arystokratycznego lekkoatletę, za jakich słusznie wśród psów uchodzą dobermany. Tem też da się wytłómaczyć głupie zamiłowanie obszczekiwania wiewiórek, czegoby się ostatni we wsi kundel powstydził. Resztę zalet, którym Murza zawdzięczał powodzenie życiowe, odziedziczył już napewno po prawych, wiejskich przodkach: szeroką pierś, atletyczny kark, szerść niezbyt długą, ale dość obfitą, by chronić od przenikania pod skórę mrozu, wilgoci i cudzych kłów, wspaniały garnitur zębów w długim, pokancerowanym, jak u niemieckiego bursza, pysku, przedewszystkiem zaś spryt życiowy. Wiedział, komu można bezkarnie powyciągać szmaty z łapci, kogo wzrusza machanie resztką ogona, kogo należy omijać lekkim kłusem, spuściwszy nisko łeb, a łapy stawiając miękko i z wysoka.

Na wiosnę chadzał z komendantem policji, jako wyżeł, na kaczory. Pan komendant brał go na sznurek i tak brodzili pospołu nad kanałami. Murza wobec ptactwa zachowywał się niemal obojętnie, ale komendant wyrobił mu opinję doskonale ułożonego psa do polowania. Podstawę do tego stanowił przesąd, iż kaczki łatwiej dają się podejść chłopu, prowadzącemu na sznurku cielę, świnię, a w ostateczności psa.

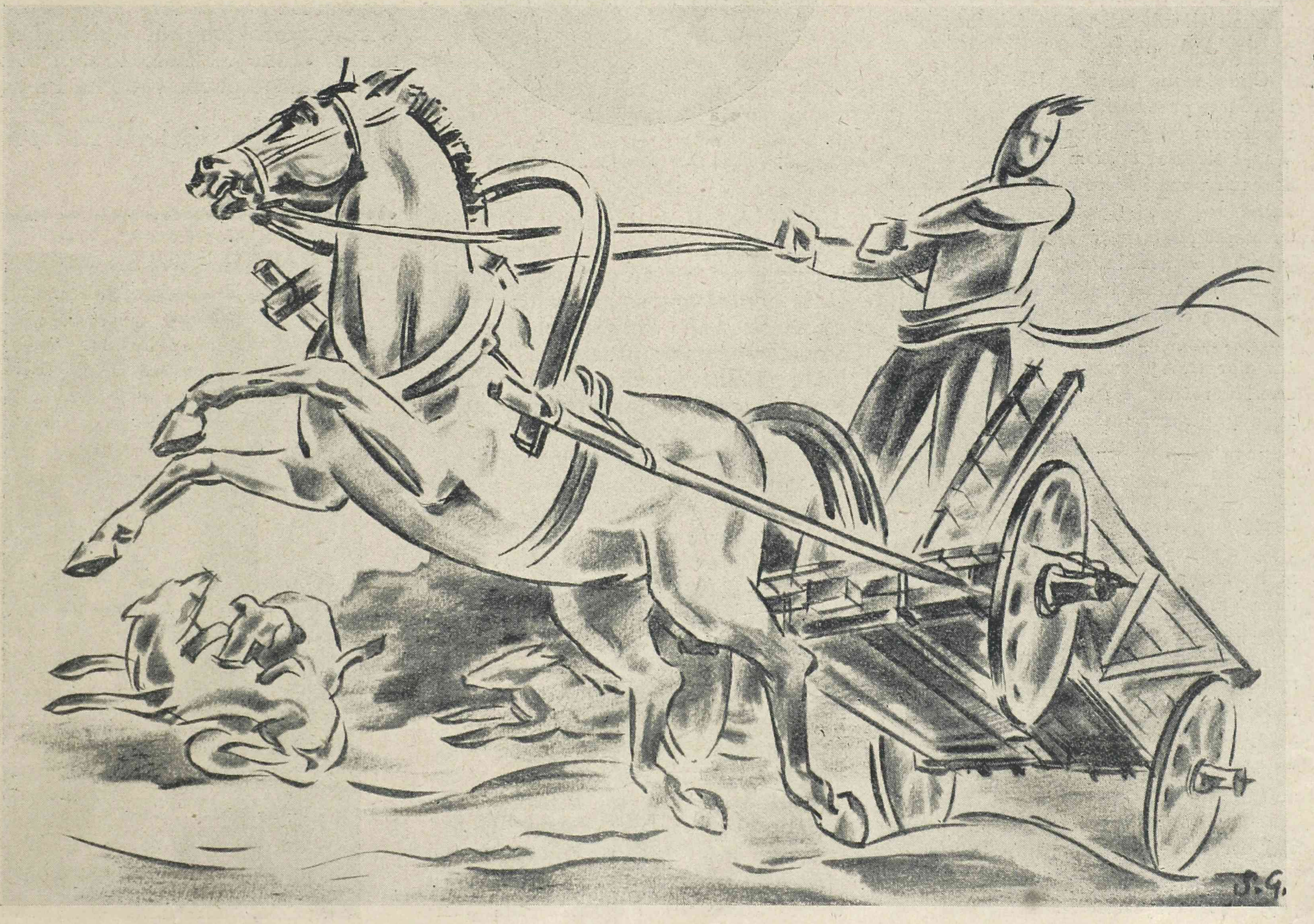
Latem Murza nie wynajmował się wcale i żył własnym przemysłem. Chudł przytem i liczba blizn na pysku rosła, ale oczy jarzyły się radością dzikiej swobody.

Pod jesień szedł do „Pani Malczewskiej" pilnować sadu. Pani Malczewska stołowała wszystkich przyjeżdżających do gminy nad-, pod- i inspektorów, sprzedawała owoce ze swego ogródka i wódkę o 50 gr. na litrze drożej, niż w monopolu. Z tego żyła.

Murza spełniał sumiennie i z godnością obowiązek odzywania się basem z pod progu, gdy kto zbyt już bezczelnie sięgał przez koślawy płot po śliwki. Pozatem drzemał cały dzień i wstawał tylko w czasie obiadu. Gdy przychodził posterunkowy Orzeszko, Murza zajmował pozycję obronną, w kącie między śmietnikiem a oborą. Przyjezdnych dygnitarzy witał leżąc uniesieniem głowy i sympatycznym wyrazem twarzy, a podaniem łapy, gdy na obiad były kurczęta. Przy takim trybie życia tył niepomiernie i pod zimę wyglądał, jak największy harbuz z ogródka Malczewskiej.

Tak było przez szereg lat, dopóki Murza nie spotkał Wasyla.

W mglisty ranek przyszedł Wasyl po gruszki. Murza, jak zwykle w razach, kiedy odczuwał powagę chwili, zakradł się milczkiem i zatopił zęby powyżej gęsto okręconej rzemykami wasylowej kostki. Chłop nawet nie syknął. Błyskawicznie chwycił lewą ręką wełnisty kark psa i, gdy ten chciał poprawić chwyt zębów, rzucił nim w ogrodzenie sadu. Pędły dwie



przegniłe żerdzie i Murza upadł ciężko w czarne błoto ulicy. Ocknął się pod mocnem kopnięciem. Wasyl stał nad nim z kieszeniami pełnemi gruszek. Gwiznął przez zęby i poszedł, nie oglądając się, błotnistą wiejską ulicą. Murza wstał i drobnym truchcikiem pobiegł za nim. Z progu chaty doleciał go nabrzmiały płaczem głos starej Malczewskiej:

— Murza na! Murza! Murza!!

Murza nawet się nie obejrzał. Kochał już nowego pana, z którym los go do śmierci miał nie rozłączyć.

Nie było nad Wasyla lepszego „ziemlakopa". Nie mogły się z nim równać nawet brzeskie holendry. Rzucał lekko przez dzień 12 kubik-metrów najcięższego torfu. Rzadko który chłop mógł uchwycić rączki jego taczki, tak były szeroko rozstawione. Wóz rozpuszczał Wasyl dłużej, niż inni, a kiedy jego deresz kładł się powoli w chomąt, skrzypiały podwójnie kręcone surowce użwy i gięła się czerwono malowana duha.

Niebawem wieś uznała Wasyla, Deresza i Murzę za trójkę nierozłączną. Nikt się nie dziwił, a tem mniej oponował. Ani stara Malczewska, ani gajowy, ani mecenas, ani nawet komendant policji. Bo niczemu, co Wasyl robił, nikt się nie dziwił. Był on nietylko najlepszym „ziemlakopem", ale i hromadnym politykiem. Miał założyć Ukrainę aż po Kleck, a może i Nieśwież. Znał podobno Wolfsona w Łunińcu, a przez granicę chodził kiedy chciał i dokąd chciał, tak łatwo, jak inny przez przełaz koło poczty.

Opowiadano legendę, jak Wasyl obronił Murzę przed wilkami. Wracał późnym wieczorem od grobli na uroczysku Hrudy. Wasyl siedział bokiem na przewróconych deskach wozu i kierował głosem nieokiełznanego jak zwykle Deresza. Pies nie buszował po lesie, a biegł obok zwieszających się bezwładnie wasylowych nóg. Za Szaszkami na trakcie deresz rzucił się na prawą chłoblę, a potem ruszył wskok. Chłop stanął na wozie i położył cały ciężar olbrzymiego swego ciała w tył na lejce. Napróżno. Koń gnał szeroką drogą między dwiema czarnemi ścianami lasu. Murza biegł pod wozem tak sprawnie, jak to tylko cygańskie psy umieją. Wasyl zrozumiał i przestał wstrzymywać konia. Sześć wiorst „z hakom" do wsi. Bokami i ztyłu zaczęły migać szare cienie. Przed nim jasny szlak drogi i rozhybotany pod duhą grzywiasty łeb deresza. Trudno powiedzieć, jak długo trwała niema gonitwa. Dwa wilki przypadły jednocześnie. Wasyl ciął batem. Nie pomogło. Murza wyskoczył z pod wozu i psim zwyczajem zczepił się przedniemi łapami z pierwszym z brzegu wilkiem. Inne pokryły ich szarą gromadą.

— Boh wiédaje skolko ich. — Wasyl ciął deresza. — Dwie wiersty do sieła.

A potem pod czarną, kołtuniastą czupryną, jak rozpalone żelazo:

— Zareżut sobaku, zareżut sobaku!

Chwycił łopatę i skoczył.

Deresz przyleciał do wsi z pogruchotanym przodkiem wozu. Wasyl wrócił, kiedy już pietuchy zaczęły śpiewać. Murzę przyniósł na ręku. Przez dwie niedziele nie wychodzili z chaty, a wpuszczali tylko babę-szeptuchę. Po tej przygodzie Wasyl stał się jeszcze bardziej hardym i zamkniętym w sobie. Przestał mówić „dzień dobry" nietylko dziedzicowi, ale i komendantowi policji. Coraz częściej wyjeżdżał na „zarobotek".

*

W parę miesięcy później dojeżdżałem do koszar szwadronu K. O. P. Jechałem powoli, aby koń obeschnął. Na zakręcie dopędził mię patrol pięciu ułanów. Jechali sporym kłusem. Kapral przodem, czterech z obnażonemi szablami za nim. Między końmi biegł uwiązany linką do siodła człowiek. Dojrzałem olbrzymie ramiona rozpierające zakrwawioną koszulę. Twarzy nie chciałem oglądać — wiedziałem: Wasyl.

Przynagliłem konia, by zrównać się z kapralem.

— „Złapalim na granicy".

— „Pies był?"

— „Zastrzelilim".

Zgon zasłużonego pisarza i obywatela

Dnia 26 stycznia r. b. zmarł zasłużony pisarz i obywatel, prezes Stowarzyszenia weteranów, ś. p.



Ś. P. JULJAN ADOLF ŚWIĘCICKI

Juljan Adolf Święcicki. W życiu kulturalnem Warszawy wyróżniał się polotem patrjotycznym, umiał stale podtrzymywać zapał dla pracy narodowej. Przez wiele lat piastował skromny urząd sekretarza kolei Warszawsko - Wiedeńskiej. Równocześnie ogłaszał studja swoje nad literaturami cudzoziemskiemi. Publikował utwory poetyckie na tematy okolicznościowe, nieraz chwytał pióro, by dać wyraz swoim publicystycznym przekonaniom. W r. 1901 rozpoczął drukować w „Bibljotece Dzieł Wyborowych" popularną ongiś „Historję literatury powszechnej". Olbrzymia ta, encyklopedyczna praca zawierała literatury: babilońsko - asyryjską, egipską, chińską, japońską, arabską, indyjską, perską i żydowską. Pakowne tomy tego wydawnictwa spopularyzowały nazwisko J. A. Święcickiego wśród szerokich kół polskiej inteligencji. Krytyka wyróżniała znawstwo tego historyka w stosunku do literatur hiszpańskiej, portugalskiej i francuskiej.

J. A. Święcicki zdobył sobie również duży mir, jako działacz społeczny. Czynny jego udział w każdej większej imprezie narodowej był powszechnie znany i ceniony. Pracy tej nie zaniechał do ostatnich chwil życia. Zmarł w 84 roku, przez całe życie wysoko dzierżąc sztandar, pod którym walczył w powstaniu. Był odznaczony licznemi orderami.

Zgon tego zasłużonego pisarza i obywatela wywołał żal głęboki wśród szerokich kół kulturalnych naszej stolicy. Zwłoki ś. p. J. A. Święcickiego pochowano na Powązkach.

Cześć Jego świętej i zasłużonej pamięci!





SCENA U SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO „RÓŻA" ST. ŻEROMSKIEGO W TEATRZE WILEŃSKIM SCENA KOŃCOWA

Sezon teatralny w Wilnie

Nie wiem, jak jest gdzieindziej, ale teatry wileńskie pod dyrekcją M. Szpakiewicza i grodzieński pod dyrekcją J. Krakowskiego i R. Opalińskiego nie mogą narzekać na brak frekwencji. Oczywiście, w kasach się tam nie przelewa, trudno jednak, żeby się przelewało, skoro bilety zaczynają się od 30 groszy, a kończą się na 3-ch złotych.

Wzamian zato istnieje ta pociecha, że stały się one naprawdę teatrami mas.

Nieśmiertelny twór Żeromskiego „Róża" szedł prawie miesiąc. Takiem samem powodzeniem cieszyłaby się subtelna sztuka Kaisera p. t. „Dzień Październikowy", gdyby nie trafiła na zaburzenia.

Obecnie idzie druga sztuka autora głośnej „Sztuby" K. Leczyckiego i J. Mackiewicza — „Pan Poseł i Julja".

Projektowane są objazdy prowincji; w pierwszym rzędzie Grodno, Lida i Nowogródek.

Wilnensis.

Teatr Wileński uczci dziewiątą rocznicę zgonu znakomitej komedjopisarki ś. p. Gabryeli Zapolskiej wystawieniem „Panny Maliczewskiej". W „Kurjerze Wileńskim" ukazał się artykuł p. Heleny Romer, omawiający twórczość autorki „Ahaswera", „Żabusi", „Janki". Stało się więc zadość słusznemu pietyzmowi dla zasług i pamięci utalentowanej autorki. Garść jednak regionalnych uwag, natury ogólniejszej, wysnutych z twórczości G. Zapolskiej, zastanowiła nas, gdy odczytaliśmy w „Kurjerze Wileńskim" słowa następujące:

„Doprawdy, może wtedy było takich kobiet dużo, ale się jakoś z tem kryły naogół. Dziś wprost nie można sobie wyobrazić, że byli mężczyźni, co wytrzymywali te rozkosze! Dziś żadne pary ludzkie tak siebie nie dręczą: rozstają się, każde w swoją idzie drogę, jest jakoś uczciwiej, zdrowiej, jaśniej, tamto bagno jest daleko za nami. Tamtego poniewierania się wzajemnego niema. Cóż dziś sobie robi kobieta z mężczyzny, kiedy często potrafi lepiej od niego zarobić? Niewiele, może też i dlatego, pewna typowa nienawiść słabości objawia się u mężczyzn w prasie i literaturze, niby *wycie głodnych szakali czy lisów do zielonych winogron...* W tamtej nieszczęsnej epoce spadały dojrzałe w ich ziewające pyski."

Uogólnienia te, zrobione przez p. Romer, przypuszczamy, że i w grodzie Gedymina musiały wywołać pewne refleksje. Nie można przecież „tych wyjących głodnych szakali" o „ziejących pyskach" zapisać tylko na karb regionalizmu wileńskiego.

Teatr Polski na Wołyniu

Celem zapewnienia teatrowi polskiemu na Wołyniu trwałego bytu powstało w Łucku Towarzystwo Teatru Polskiego, które zorganizowało zespół artystyczny na nowych podstawach. Nadzieje, pokładane w oparciu teatru na czynniku społecznym, nie zawiodły. Wyrosło zainteresowanie teatrem nietylko w „stołecznym" Łucku, lecz i w Równem i Dubnie. Wystawiono w bieżącym sezonie „Człowieka z budki suflera", „Roxy", a dla uczczenia Zapolskiej, urodzonej pod Łuckiem — „Moralność Pani Dulskiej" z Wandą Siemaszkową w roli głównej.

Obecnie występuje Jan Kochanowicz, który poza świetną postacią malarza w „Czekoladce" Gavault'a kreuje główną postać w sztuce Szaniawskiego „Adwokat i róże". Ukaże się też „Dzień jego powrotu" Nałkowskiej i „Złota czaszka" Słowackiego.

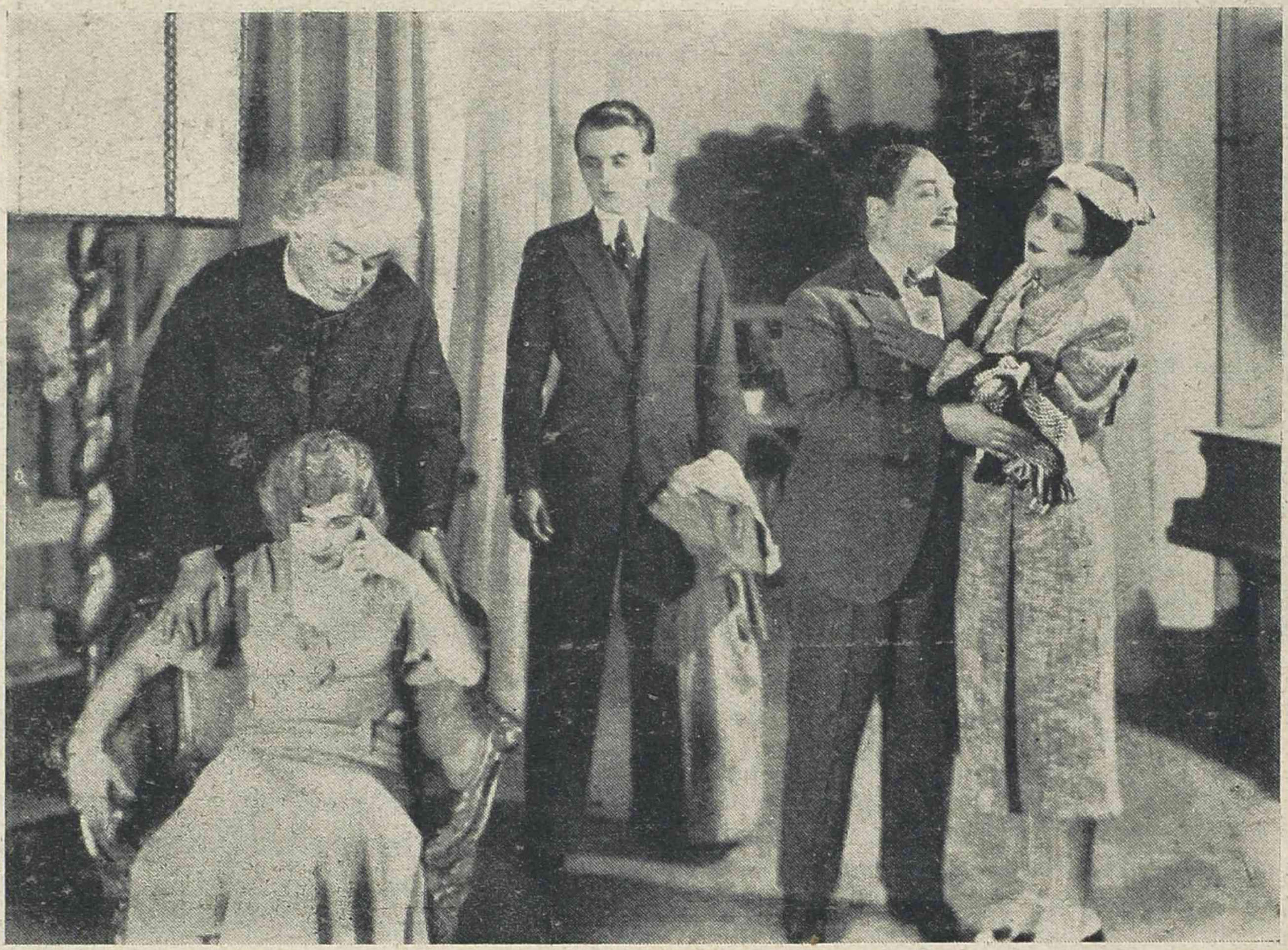


„ŚPIEWAK WŁASNEJ NIEDOLI" (E. ŁABUŃSKA I A. RODZIEWICZ)



„ROXY" (JADWIGA OKOŃSKA I A. RODZIEWICZ)

Teatr Mały: „Szczęście od jutra", komedja w 3-ch aktach St. Kiedrzyńskiego



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: PP. KAMIŃSKA, ZELWEROWICZ, PAWŁOWSKI, BONECKI, GRYF-OLSZEWSKA Fot St. Brzozowski

Coś się popsuło w państwie teatralnem Berlina...

Migawka aktualna.

Ogólnie znanym — do bardzo niedawna — był fakt, że Berlin jest stolicą zazdrości godnego witalizmu, i jeśli nie wręcz rewelacyjności, to w każdym razie — ambicyjności teatralnej.

Tradycje Lessinga, Brahma, przedwojennych tryumfów Reinhardta — były tam tak silne, że mimo pogarszające się konjunktury, mimo jałowienie twórczości i zmierzch gwiazdorstwa aktorskiego, — jeszcze dwa lata, jeszcze rok temu repertuar dramatycznych teatrów stolicy Niemiec olśniewał teatromanów obu półkul, nie dawał spać ludziom kierowniczym teatru starej Europy i obu Nowych Ameryk...

I zawsze coś tam się działo ważnego w tych teatrach nad Szprewą — czegoś się tam „poszukiwało" — czasem tylko snobistycznie błądziło lub epatowało burżujów (Piscator, Lampel, Przestępcy Bucknera); ale bądź co bądź żyły teatry berlińskie, zwracały na siebie uwagę świata, miały frekwencje, ba! nawet mnożyły się... Tak było jeszcze około roku trzydziestego ..

A w roku 1932-im?

Nie ma już wspomnienia o Piscatorze, w teatrze t. z. Lessinga, (gdzie narodził się i królował Ibsen) kwitnie komedyjka muzyczna; słynna „Kammerspiele" Reinhardta na głucho zamknięta; Volksbühne" (Teatr Ludowy), najpiękniejszy jako gmach, jednocześnie przepojony największemi ambicjami teatr Berlina—przeszedł na operetkę i gra aktualnie Offenbacha „Księżniczkę Gerolsztajn" z Katarzyną Dorsch, słynną artystką dramatyczną w głównej partji...

A repertuar?...

Oto autentyczny — z ogłoszeń pism wyjęty — przegląd dwu styczniowych tygodni:

W państwowym *Schauspielhaus'ie* obok „Wallensteina" — „Ciotka Karola"! W *Deutsches* u Reinhardta — „Porwanie Sabinek"(!), w Berliner — „Hiszpańska mucha"; w innym poważniejszym sketch komedjowy Br. Franka z eks-divą Fritzi Massary; w drugim komedja sensacyjna Verneuil'a dla występów znakomitego komika M. Pallenberga (męża Massary), w trzecim — niegdyś znakomitym, poświęconym twórczości Strindberga i Wedekinda „Teatrze przy ul. Stresemana" — komedyjka węgierska o posmaczku zlekka... komunizującym... p. t. „Rabunek u jubilera" — wreszcie w jednym z reinhardtowskich, w wytwornym „Teatrze przy ul. Kurfürstendamskiej" — gościnne występy trupy jawnie komunizującej tow. Aufrichta, w sztuce muzycznej Brechta i Weil'a (autorów przeróbki „Opery za 3 grosze") p. t. „Mahagony"...

Pomniejsze teatry — te bez rangi — zadawalają się uciekaniem do „sposobów"... Więc, w jednym opuszczają ciągle ceny aż do trzech marek pięćdziesięciu za najdroższe miejsce (*Herabgesetzte preise*), w innym znów, grającym aktualnie głośne przed laty kilku „Wesołe winobranie" Zuckmayera — każdy widz otrzymuje bezpłatnie szklankę wina! *(Jeder Besucher erhält ein Glas Wein umsonst)!...*

A cóż robi jubilat — mistrz Maks Reinhardt — w tym haosie degryngolady berlińskiej?

Oto wystawia w eks-cyrku Buscha „Opowieści Hofmana" Offenbacha siłami... raczej dramatycznemi... I jak wieść niesie — ze średniem powodzeniem...

Wielkie sukcesy natomiast mają teatry (w liczbie dziewięciu), które wystawiają operetki. I to siłami operowemi tej miary, co: Szlezak, Ryszard Tauber, Bohnen i in... Pouczające również są niektóre tytuły: Róże Stambułu, Dubarry, Ptasznik z Tyrolu (sic!) i największy sukces, — ostatni „przebój" Berlina — „Gasparone" Millöckera!!...

Coś się naprawdę popsuło w tak do niedawna ambitnem państwie teatralnem Berlina!...

gamma.

Debjut Władysława Kiepury w operze Krakowskiej



WŁADYSŁAW KIEPURA, BRAT JANA, KTÓREGO DEBJUT W ROLI FAUSTA UDAŁ SIĘ POD KAŻDYM WZGLĘDEM, WYSTĘPOWAĆ BĘDZIE POD PSEUDONIMEM LADIS

PIĘKNA FUNDACJA MUZYCZNA

Fundacja królowej belgijskiej Elżbiety powstała w znacznej części z funduszów złożonych na ręce królowej, znanej w swym kraju również skrzypaczki. Fundusze to nie byle jakie, fundacja ta bowiem rozporządza podobno znacznym kapitałem 150 miljonów franków, z których czerpie odsetki na propagowanie muzyki kameralnej przez zespoły belgijskie, tak w samej Belgji, jak poza jej granicami.

Przyznać trzeba, że tak znaczne poparcie finansowe godzi się tu z artystycznem przeprowadzeniem zadania: Zespoły belgijskie, i dawniejsze i obecne, stoją na bardzo wysokim poziomie, tak pod względem muzykalności, doboru repertuaru, jak i wykonania instrumentalnego.

Kwartet belgijski, obecnie trio z p. Bosquet'em na czele (fortepian), zdobyły sobie wielkie a zasłużone powodzenie wśród naszej publiczności. Powodzenie to świadczy, że publiczność nasza rozumie piękno gry zespołowej, należy jej jednak to piękno podawać w prawdziwie dojrzałej i szlachetnej formie, artystycznie zgranego zespołu, nie zaś doraźnych epizodycznych usiłowań



MAURICE DAMBOIS, WIOLONCZELA



ALFRED DUBOIS, SKRZYPCE



EMILE BOSQUET, FORTEPIAN

NA BALU SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH



WŚRÓD ORYGINALNYCH KOSTJUMÓW ZWRACAŁY UWAGĘ STROJE WSCHODNIE



BYŁ RÓWNIEŻ I GHANDI ZE SWĄ KOZĄ

Fot. Wł. Brzozowski

Zasłużony emeryt

W swoim czasie na łamach „Świata" mieszkańcy Zawiercia czytali o zasługach dyrektora TAZ., p. Szymańskiego, który niedawno opuścił Zawiercie. Obecnie społeczeństwo Zawiercia z żalem żegna się z zasłużonym pedagogiem na niwie oświa-



P. KONSTANTY PIOTROWSKI

ty powszechnej i pozaszkolnej. Opuszcza nas niestrudzony pracownik społeczny p. Konstanty Piotrowski, ur. w r. 1873 w Wysokiem-Mazowiecku z. Łomżyńskiej. Prześladowany przez władze rosyjskie za usunięcie ze szkoły języka rosyjskiego, został usunięty z zajmowanego stanowiska na Mazowszu i po krótkiej przerwie przybył do Zawiercia, gdzie przez dwa lata zmuszony był nauczać potajemnie. Następnie obejmuje kierownictwo największej szkoły powszechnej w Zawierciu t. zw. „akcyjnej", wychowującej rocznie do 2000 młodzieży, której miłość potrafił sobie zaskarbić.

Podczas okupacji austrjackiej w r. 1915 p. Piotrowski za opór władzom zaborczym zostaje deportowany na Węgrzech i trzymany pod strażą przez 8 miesięcy. Powtórnie aresztowany został w r. 1918 za zorganizowanie manifestacji młodzieży szkolnej przeciwko traktatowi Brzeskiemu i wraz z 10-ciu uczniami zamknięty został w więzieniu w Będzinie na 2 tygodnie. Od chwili odzyskania Niepodległości, p. Piotrowski pracuje intensywnie w umiłowanym zawodzie, poświęcając drogi swój czas w akcjach społecznych i humanitarnych: w misji Hoovera, w Macierzy Szkolnej i w samorządzie miejskim, wybierany kolejno na stanowiska radnego i ławnika. Zawiercianie mieli możność uczcić już 35 lecie pracy p. Piotrowskiego przed kilku laty, a obecnie, z zakończeniem roku szkolnego, upływa 39 lat żmudnej pracy od chwili przybycia p. Piotrkowskiego do Zawiercia. Zarządzeniem władz szkolnych p. Piotrowski został przeniesiony na emeryturę.

M. G.

CO CZYTAĆ?

„KURATELA", „NA GIEŁDZIE FORSYTÓW".

Polscy miłośnicy Balzac'a mają możność udelektować się mniej znanemi, krótkiemi utworami autora „Komedji ludzkiej". Tadeusz Boy-Żeleński wydał w nowym tomie opowiadania: „Kuratela", „Facino Cane", Sarrasine", „Piotr Grassou", „Z. Marcos", „Granatka" oraz „Poronienie". Każda z tych opowieści przynosi charakterystyczne, balzakowskie ujęcie rzeczywistości. Szuka on istotnych przyczyn, poruszających duszami ludzkiemi. Wyławia namiętności, manje, psychozy i pokazuje w analizie beletrystycznej, pociągającej i przekonywującej. Opowieść p. t. „Kuratela" posiada nawet cechy względnej aktualności. H. Balzac kreśli w niej znakomitą figurę niezależnego sędziego Popinot'a. Zaniedbany ten, świetny prawnik, chce uchylić skargę pięknej pani d'Espard. Żąda ona kurateli nad swoim mężem, insynuując mu warjactwo. Jest to przewrotna gra, by owładnąć majątkiem męża. Będąc królową mody Paryża a przyjmując na prywatnych audjencjach ministra sprawiedliwości, liczy niechybnie na udanie się tego szatańskiego planu. Popinot odrazu zwietrzył intrygę. Nie mógł przedłożyć jednak właściwych wniosków, gdyż prezes sądu prosi go o zrzeczenie się prowadzenia tej sprawy. Przy sposobności robi nadzieję na otrzymanie Legji honorowej. Proces otrzyma do decyzji p. Camusot, „młody, wypełzły blondyn, gotowy powiesić lub odciąć ze sznurka, na życzenie możnych tego świata, zarówno winnego, jak i niewinnego". H. Balzac w opowiadaniu tem dał też ciekawy portret arystokraty hr. d'Espard. Wszystkie zresztą utwory, zawarte w tym tonie, czyta się z dużą literacką satysłakcją.

„Na Giełdzie Forsytów", nowa książka Johna Galsworthy, już od dawna była oczekiwana przez licznych czytelników „Sagi". Uzupełnia ona artystycznie kronikę rodzinną „posiadaczy", pokazuje i mniej ważne, lecz za to charakterystyczne zdarzenia z życia potomków świetnego mularza Jolyona Forsyta. John Galsworthy dostarcza nam wiadomości i o nim, protoplaście rodu. Solidność, uczciwość tego człowieka musi wzbudzić podziw szczególnie u pokolenia powojennego. Ta solidność wraz z pracowitością były podwalinami, na których bujnie rozkwitło znakomite mieszczaństwo londyńskie epoki wiktorjańskiej. John Galsworthy, jako obserwator ich obyczajów na przestrzeni stulecia i w najprzeróżniejszych sytuacjach życiowych, podnosi wysoko cnoty tej burżuazji. Żartując sobie z ich śmiesznostek, dostrzega zawsze tę solidność, która idzie w parze z godnością i sprawiedliwością. Czyż dziwić się, że to właśnie oni pracą swoją, zabiegliwością przyczynili się walnie do uczynienia z Anglji arbitra świata? Forsyci — to ludzie z pionem moralnym w duszach!

Pokolenie powojenne pokazał nam również John Galsworthy w trylogji pt. „Nowoczesna komedja", opowiadającej dzieje serca uroczej Fleur, córki Soamesa Forsyt'a, bohatera „Sagi". Obecnie wydana książka „Na giełdzie Forsytów" napewno natychmiast znajdzie się w rękach ludzi, którzy z wielką przyjemnością estetyczną odczytali obie trylogje Johna Galsworthy. Jest to przecież uzupełnienie wiadomości o kilku generacjach nobliwego, angielskiego mieszczaństwa, które wywarło tak przemożny wpływ na kulturę XIX-ego stulecia.

E. C.

Zrzeszenie Kuchmistrzów p. f. „Kulinar“ przy ul. Kredytowej 18 w Warszawie

Fot. A. Sitkowski





Dnia 27-go stycznia r. b. nastąpiło otwarcie prywatnego Zrzeszenia Kuchmistrzów p. f. „Kulinar" przy ul. Kredytowej 18 w Warszawie (vis-à-vis firmy B. Herse).

Kuchnia prowadzona jest osobiście przez dobrze znanego smakoszom mistrza sztuki kulinarnej p. Sochackiego, ogólne zaś kierownictwo spoczywa w rękach dyrektora p. Wacława Maciejewskiego.

„Kulinar" wydaje wyborowe obiady, śniadania i kolacje oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na bale, bankiety i rauty.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA W WILNIE

Do największych bolączek Wilna należał brak odpowiedniej i wygodnej komunikacji. Rozległe to miasto, nie posiadające tramwajów, korzystało dotychczas z licznych i brudnych autobusów, nie odpowiadających potrzebom mieszkańców pod żadnym względem.

Dopiero dzięki S. A. „Arbon", Wilno zaopatrzone zostało w normalną sieć komunikacyjną. Spółka ta stworzyła przedsiębiorstwo pod firmą „Tow. miejskich i międzymiastowych komunikacji autobusowych", otwierając na razie sześć linji, obsługiwanych przez 45 wozów, systemu „Saurer" o karoserjach produkcji krajowej a silnikach specjalnie mocnych, pędzonych ropą.

Są to gustowne i wygodne wozy 25-cio osobowe, doskonale ogrzewane, z bocznemi wejściami i wyjściami, automatycznie zamykanemi, a przez to samo zmniejszającemi możliwość nieszczęśliwych wypadków. Towarzystwo zbudowało również olbrzymi garaż i własne warsztaty, które po wygaśnięciu koncesji stają się własnością miasta. Pozatem towarzystwo zobowiązało się wypłacać miastu 5% od obrotu, nie mniej jednak, niż 150.000 zł. rocznie. W warsztatach, biurach i przy obsłudze wozów znalazło pracę około 300 osób.

Ogółem towarzystwo dokonało inwestycji na sumę 4½ miljona zł., a w najbliższej przyszłości zamierza wyasfaltować 30 klm ulic wileńskich, usprawniając tem samem komunikację i podnosząc wygląd estetyczny miasta. Projektowane jest również zaprowadzenie komunikacji międzymiastowej na terenie kresów północnowschodnich.

Uroczyste otwarcie komunikacji odbyło się dnia 24 ub. m. w obecności przedstawicieli rządu i miejscowych władz, oraz dziennikarzy warszawskich, którzy specjalnie przybyli na uroczystość.

S.

WIELKA BITWA BRYDŻOWA

Nowy York, a wraz z nim cała Ameryka, śledzi obecnie z wielkiem napięciem przebieg walki brydżowej, mającej na celu wypróbowanie dwóch odmiennych systemów licytacyjnych. Rozstrzygająca ta bitwa toczy się między p. Ely Culbertson'em a p. Sydney Lenz'em, mistrzami brydża, zwycięzcami wielu konkursów międzynarodowych i autorami świetnych podręczników gry w brydża. Czas trwania bitwy obliczony jest na sześć tygodni.

Na wynajętem wyłącznie w tym celu całem piętrze wspaniałego hotelu Chatham zainscenizowano stafaż, zwykle stosowany tylko przy zawodach sportowych lub rozgłośnych procesach rozwodowych. Wszystkie miejsca zajęte przez „kibiców" na cały przeciąg rozgrywki.

Na parterze Chatham-hotel rozlokował się sztab „korespondentów wojennych", stenografów, telegrafistów, techników radjowych i fotografów, nie mówiąc o różnych wybitnych osobistościach, pragnących skorzystać z nadarzającej się reklamy.



Mr. Lenz, zwracając się do prasy, podkreślił, że w skupionym nastroju przystępuje do turnieju i wielką przypisuje mu rolę. Oświadczył on:

— Jak jest wiele religji na świecie, tak może istnieć więcej, niż jeden, system brydżowy.

Pan Culbertson, którego sława już dawno rozbrzmiewa w Ameryce i w Europie, postawił na siebie i żonę, która jest jego partnerką, 5000 dolarów przeciwko 1000 dolarów.

Wszystkie zyski z turnieju i z zakładów idą na cele dobroczynne, ale zwycięzca i tak ma zapewnioną fortunę na skalę amerykańską, z książek, podręczników i artykułów do gazet.

O przygotowaniach i wstępnych bojach doniosło radjo, telegraf i pisma miejscowe. Sędzią jest amerykański oficer wyższej rangi, urzędujący w galowym mundurze. Pierwszego wieczoru, jak brzmiały relacje z Chatham-hotelu, wszystko było pierwszorzędne, z wyjątkiem samej gry, która była — według słów sprawozdawców — pokazem najpodlejszej rozrywki, kiedykolwiek demonstrowanej przez światowych ekspertów.

Gs.



№ 7 (110) KWADRATY MAGICZNE

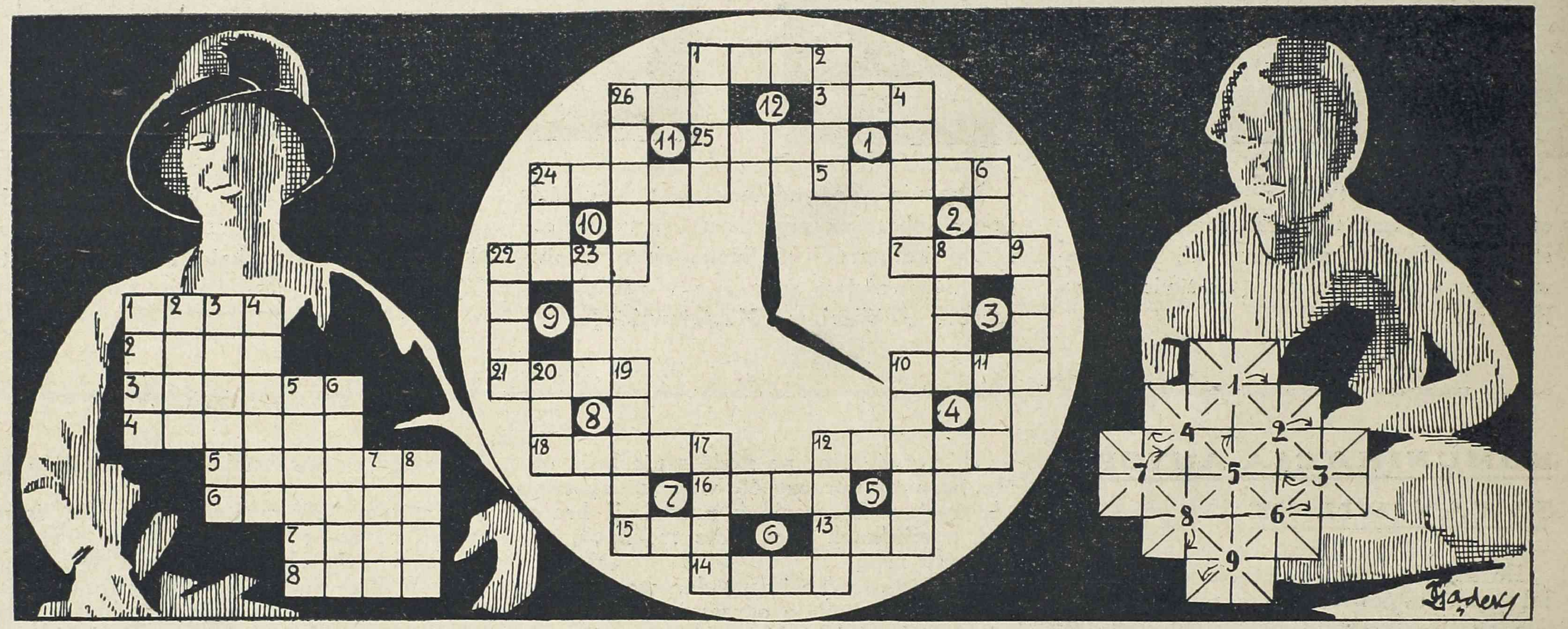
(Za rozwiązanie 3 punkty).

№ 8 (111) ZADANIE ZEGAROWE

(Za rozwiązanie 5 punktów).

№ 9 (112) ZADANIE WIROWE

(Za rozwiązanie 3 punkty).



Wpisując litery w pola figury, utworzyć 8 wyrazów, czytanych zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Znaczenie wyrazów: 1. Tłuszcz, 2. Inaczej: okalecza, 3. Urządzenie radjowe, 4. Rzeka w Europie, 5. Jeden ze stanów U. S. A., 6. Imię męskie, 7. Inaczej: los, przeznaczenie, 8. Duży pokój (wspak).

Wpisując litery w pola figury, utworzyć ? wyrazów, czytanych poziomo lub pionowo.

Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Zwierzę, 3. Część utworu scenicznego, 5. Imię męskie, 7. Wieczne miasto, 10. Drzewo, 12. Naczynie krwionośne, 13. Jednostka monetarna jednego z państw europejskich, 14. Masa wulkaniczna, 15. Urzędnik turecki, 16. Rzecz nietykalna, 18. Skrytka bankowa, 21. Tłuszcz, używany do osi, 22. Tkanina, 24. Inaczej: oszustwo, 26. Imię żeńskie zdrobniałe, 25. Hałas.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Urządzenie bankowe, 2. Urządzenie irrygacyjne, 4. Mongoł, 6. Trunek, 9. Minerał, 10. Miara drogich kamieni, 11. Rzeka w Europie, 12. Sala wykładowa, 17. Metal, 19. Imię żeńskie żydowskie, 20. Inaczej: konieczność, 22. Nazwisko profesora uniwersytetu wileńskiego, 23. Miasto w Europie, 24. Wyraz z gry w karty, 26. Uczucie.

Wpisując litery w pola figury, utworzyć ? wyrazów, czytanych wirowo w kierunku wskazówek.

Znaczenie wyrazów: 1. Pochód w pustyni, 2. Inaczej: wypracowanie, rozprawa, 3. Inaczej: gra słów, 4. Gospodarstwo rolne, 5. Tytuł jednego z dzienników polskich, 6. Ściek uliczny, 7. Archipelag na Pacyfiku, 8. Trybun rzymski, 9. Broń alarmowa.

UZUPEŁNIENIE

Trafne rozwiązanie układanki nowoczesnej nadesłali, poza wymienionymi poprzednio: p. p. Józef Krauze z Żyrardowa i Jan Petrych z Wronek.

Za trafne rozwiązanie niniejszych zadań Redakcja „Świata" przeznacza trzy wartościowe nagrody książkowe.

Rozstrzygnięcie IV-go Konkursu Kwartalnego ogłoszone zostanie w następnym zeszycie „Świata".

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z № 2

№ 2. REBUSIKI GROTESKOWE: Groteska, Wieliczka, Nicpoń, Kończyć, Masztalerz, Szparka, Zastój, Kurjer, Parasol, Grafika.

Trafne rozwiązania nadesłali: pp. Boguszewska Irena (7), Bojarski Tadeusz (10), Czyżewski Aleksander (4), Herbstmanówna Dorota (10), Kicińska Stefanja (8), Klimczak Roman (10), por. Kreyser Edward (4), Kozłowski Czesław (10), Mikowska A. (10), Roykiewicz Wacław (10), Sławnicki Michał (7), Stratilato Jan (10), Tietz Zygmunt (10), Uklański Aleksander (10), Zagajewski Adam (8), Zborowska Teresa (10), Żukowska Irena (6) — z *Warszawy*, oraz pp. Bugajska Marja (5) — z Kłobucka, Glaziński Aleksander (9) — z Mińska Mazowieckiego, Grodzicki Józef (10) — z Brześcia n/Bugiem, Janicka Zofja (9) — z Grudziądza, Jasiński Wacław (7) — z Horochowa, Kamiński Władysław (10) — z Sochaczewa, Kolisko Mieczysław (6) — z Brześcia n/Bugiem, Kowalska Marja (10) — z Włodzimierza, Krupińska Aniela (7) — z Łodzi, Kunicki Ignacy (8) — z Lublina, Lemański Zygmunt (10) — z Wilna, Łukasiewicz Michał (7) — z Białegostoku, Makowski Ignacy (7) — z Grodna, inż. Modrzejewski Józef (10) — z Lublina, Moszczyński Edward (8) — z Szamotuł, Morawski Janusz (9) — z Bielska, Olszewska Irena (5) — z Dęblina, Petrych Jan (10) — z Wronek, Radomski Michał (6) — z Łodzi, Rakowiecka Helena (10) — z Lublina, Rowicki Tadeusz (9) — z Milanówka, Rusicka Anna (8) — z Krakowa, Sawicka Karolina (9) — z Białegostoku, Sołecki Michał (10) — z Wołomina, Stasiewicz Czesław (4) — z Równego, Szeliga Barbara (10)—z Siedlec, Teleżyńska Weronika (9) — z Chełma, „Tolek z Królewszczyzny (9), Troniewska Helena (7) — z Równego, Tyblewski Wacław (10) — z Poznania, Węgierski Tadeusz (6) — z Miłosnej, Zabłocki Gabrjel z Łucka.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowano dla: pp. Janusza Morawskiego z Bielska, Anieli Krupińskiej z Łodzi i Marji Kowalskiej z Włodzimierza.

Rabin cudotwórca z Góry Kalwarji



REB ALTER, W PODRÓŻY Z WARSZAWY DO PALESTYNY, ZATRZYMAŁ SIE NA PARĘ DNI W WIEDNIU. WIDZIMY GO OBLĘŻONEGO PRZEZ WSPÓŁWYZNAWCÓW PODCZAS ZWIEDZANIA MIASTA Fot. Photo-Plat

Wróżby na rok 1932

Kryzys i ogólna depresja tak się już wszystkim dały we znaki, że cały świat spodziewa się w roku bieżącym gruntownej zmiany na lepsze. Zewsząd, jak z rogu obfitości, sypią się proroctwa. Nie brak zapowiedzi pocieszających, choć są i złe.

Słynna Sybilla paryska, Madame Fray, wieszczy, że powszechny kryzys gospodarczy osiągnie w pierwszej połowie b. r. maximum natężenia i ustąpi miejsca dość szybkiej poprawie stosunków, którą zapoczątkowuje Francja, osiągająca w tym okresie konsolidację wewnętrzną i wzrost prestige'u na forum międzynarodowem. Źle natomiast zapowiada się rok dla Anglji, której grozi utrata Indyj i dotkliwy krach giełdowy. W środkowej i wschodniej Europie ujawnią się groźne fermenty. Na całym świecie wynikną zaburzenia, a w polityce dominować będzie nastrój niepokoju i nieufności wzajemnej, do wybuchu wojny jednak nie dojdzie. W dziedzinie techniki zaznaczy się dalszy imponujący rozwój, zwłaszcza w lotnictwie i przemyśle chemicznym, przyczem dokonane zostanie wielkie odkrycie naukowe, które zrewolucjonizuje cały świat. Ogólnie pod koniec roku będzie o wiele lepiej, niż na początku.

Inna słynna wróżka paryska, Madame Lallemand również nie przewiduje w b. r. wojny, choć nieraz dojdzie do groźnego naprężenia stosunków międzv państwami. Kryzys osłabnie, handel ożywi się nieco, zmniejszą się koszty utrzymania. Hitler nie dojdzie do władzy, choć wzrost jego wpływów będzie stale postępował. Nowe trzęsienie ziemi w Japonji pociągnie wiele ofiar. W Hiszpanji wybuchnie komunistyczny zamach stanu, który krwawo zostanie stłumiony. Na całym świecie nastąpi wzrost przestępczości, zaznaczający się szeregiem strasznych zbrodni. Lato będzie bardzo gorące, przyszła zima ostra.

Astrolog niemiecki, A. Grimm, widzi przebieg bieżącego roku niezwykle ponury. Niepokoje polityczne i gospodarcze, rewolucje, epidemje, wzrost przestępczości i nieszczęśliwych wypadków, powikłania dyplomatyczne, niebezpieczeństwo wybuchu wojny — oto jego horoskopy. Nie koniec na tem: szereg przesileń rządowych i parlamentarnych, śmierć wielu wybitnych osobistości, katastrofy żywiołowe, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, powodzie.

Popularna wróżbiarka włoska, Marja Bernasconi przewiduje o wiele pomyślniejsze dzieje roku. Wprawdzie w szeregu państw będą zamieszki, fermenty i przesilenia rządowe, jednak zostaną one pomyślnie opanowane, a postępująca poprawa stosunków gospodarczych stępi ostrze konfliktów społecznych i międzynarodowych. W Niemczech, po nieudałej próbie wymuszenia rewizji traktatów, nastąpi otrzeźwienie i skłonność do lojalnego wykonywania zobowiązań międzynarodowych. W Rosji nastąpi zmiana osób na stanowiskach naczelnych, przyczem do władzy dojdzie kierunek bardziej umiarkowany. W Chinach wskrzeszone zostanie cesarstwo, Japonja opanuje znaczną część Syberji, w Hiszpanji nastąpi próba restauracji monarchji. W lotnictwie dokonany będzie epokowy wynalazek, umożliwiający rozwój komunikacji powietrznej niemal w tych rozmiarach, co obecnie komunikacja samochodowa.

Paryska wróżka - astrolog, Rosamunda Bruce przepowiada, że już w marcu, a może nawet w lutym b. r. nastąpi znaczna poprawa sytuacji gospodarczej

NASZA KOLEKCJA TANECZNYCH PANTOFELKÓW SPRAWI PANI MIŁĄ NIESPODZIANKĘ.

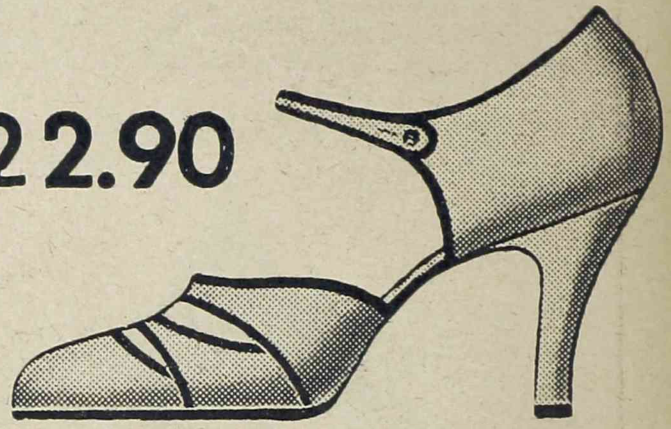
Bata

POLSKA SPÓŁKA OBUWIA

JEDWABNE POŃCZOSZKI WE WSZELKICH KOLORACH I ODCIENIACH. FARBUJEMY PANTOFELKI ATŁASOWE NA WSZYSTKIE ODCIENIE.

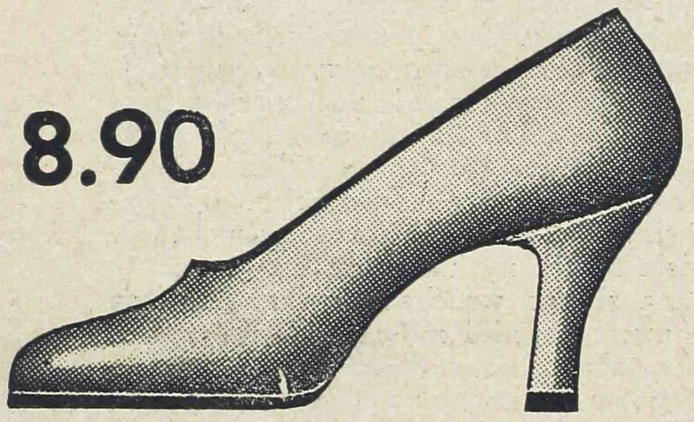
Bata

22.90



Fason 5485-77
Wytworny pantofelek z crepe de chine. Modny krój, specjalnie wysoki obcas.

8.90



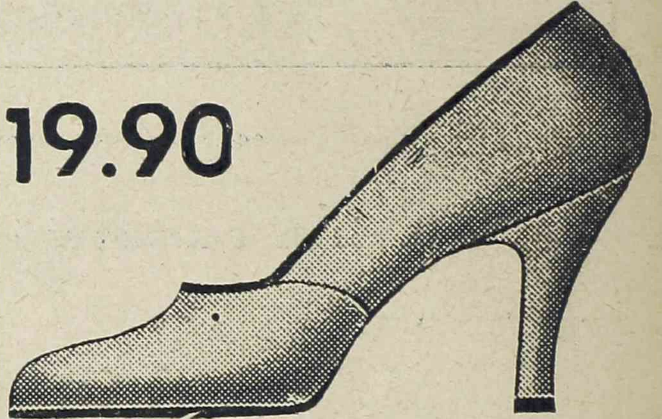
Fason 9315-03
Eleganckie i bardzo tanie czółenko prune'o-we. Wysoki zgrabny obcas.

10.90



Fason 9805-03
Czarne aksamitne czółenko wytwornego kroju. Wysoki zgrabny obcas.

19.90



Fason 9715-01
Atłasowe czółenko na wysokim obcasie dopasujemy do każdego koloru wieczorowego stroju Pani.
K-8-Po.

świata, przyczem polepszenie zacznie się od Stanów Zjednoczonych, co wkrótce odbije się na giełdach i rynkach europejskich.

Podobny horoskop stawia inna wróżka paryska, Madame Fontaine. Przewiduje ona przesilenie kryzysu na wiosnę i gruntowną poprawę w ciągu lata, przyczem decydującą rolę w odrodzeniu gospodarczem świata mają odegrać Francja i Stany Zjednoczone; nie bez dodatniego wpływu będzie śmierć dyktatora jednego z państw poważnie obecnie zakłócających porządek świata. *Wik.*

TAM KUPUJCIE!

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
„Tricot"
MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83, 94-35

HUMOR

W szkółce powszechnej.

Nauczycielka zadaje pytanie:

— Jeżeli ktoś urodził się w r. 1895 — to ile ma lat?

Uczeń nie odpowiada. Głęboko się zamyślił.

— Nie możesz obliczyć? — niepokoi się nauczycielka.

— Nie wiem, o kogo chodzi, a nie chciałbym obrazić pani — odpowiada dyplomatycznie uczeń.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, ½ 300.—, ¼ 150.—, ⅛ 75.—
„ III „ 450.—, ½ 225.—, ¼ 112.50
„ IV „ 600.—, ½ 300.—
Za tekstem . . . . . Zł. 600.—, ½ 300.—, ¼ 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Czytajcie" Krak.-Przedm. 60 Tel. 210-00.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 6— zł., kwart. 18.— zł., półr. 34.— zł., rocznie 68 zł., z odnoszeniem do domu mies. 6.50 zł., kwart. 19.50 zł., półr. 37.— zł, rocznie 74.— zł., na prowincji mies. 7.— zł., kwart. 21.— zł. półr. 40.— zł., rocznie 80.— zł. Zagranicą mies. 9 zł. kwart. 27.— zł., półr. 52.— zł., rocznie 104.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Tel. Administracji 504 00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



— Pan sobie życzy?
— Chciałbym prosić o opiekę... żona traktuje mnie, jak psa

W szkółce powszechnej. Nauczycielka:
— Jakie zęby otrzymuje człowiek na ostatek?
— Sztuczne... proszę pani.

*

— Mam nadzieję, że w nowej roli spodobam się publiczności i krytyce! — woła w zachwycie młoda aktorka.
— I ja tak mniemam! Umiera pani przecież w pierwszej scenie, — poważnie przytakuje dyrektor.

*

Djalog przez telegraf:
— Wysłać 60 tuzinów jedwabnych pończoch. Jeżeli dobre — prześlę czek.
— Proszę o czek. Jeżeli dobry — wyślę pończochy.

*

— Nieprawdaż, jestem pierwszym mężczyzną, któregoś pocałowała!
— Miałam wrażenie, że szukałeś inteligentnej panny.



— Jak się ma pańska żona. Tak dawno jej nie widziałam.
— Zazdroszczę pani.

BIAŁY

TYDZIEN

ZA NISKĄ CENĘ — ZAWSZE DOBRY TOWAR

PŁÓTNA

Płótno ludowe	szt. 17 m. zł.	17^{20}
Płótno Dobrej Gospodyni firmy Bogusław Herse specjalnie polecamy na bieliznę osobistą i pościelową	szt. 17 m. zł.	21^{50}
Nansuk 1200 fir. Bogusław Herse b. wysoki gatunek na cienką bieliznę	szt. 17 m. zł.	34^{50}

FIRANKI

Firanki etaminowe, okno	zł.	7^{80}
„ tiulowe aplikacyjne	zł.	19.—

BIELIZNA DOMOWA

POŚCIELOWA

Prześcieradła rozm. 200×135 cm.	zł.	3^{95}
czystolniane 200×140 cm.	zł.	5^{50}
Koperty na kołdry z mereżką rozm. 190×135 cm.	zł.	8^{50}
Podpinki rozm. 200×140 cm.	zł.	9^{70}
Poszewki na poduszki	zł.	3^{50}

KĄPIELOWA

Ręczniki kąpielowe	gr.	—.70
Prześcieradła	zł.	5^{50}
Płaszcze	zł.	13^{50}

KOŁDRY WATOWANE

Satynowe	zł.	12.—
Adamaszkowe	zł.	29.—

STOŁOWA

Obrusy białe rozm. 140×140 cm.	zł.	4^{60}
„ „ 6 osób	zł.	5^{95}
„ kolorowe „	zł.	7^{20}
Serwetki białe podwiecz. tuzin	zł.	6.—
„ „ obiadowe tuzin	zł.	7^{80}
Garnitury białe z mer. z 6 serw.	zł.	29.—

LNIANE GARNITURY ŻYRARDOWSKIE I CZESKIE w DUŻYM WYBORZE

KUCHENNA

Ścierki lniane 70×70 cm.	gr.	—.95
Ręczniki kuchenne	zł.	1^{25}
Ręczniki czysto lniane	zł.	1^{85}

DAMSKA — BIELIZNA OSOBISTA — MĘSKA

DAMSKA

Koszule dzienne		2^{50}
z mereżką haft Toledo	zł.	4^{50}
nansukowe cienkie	zł.	4^{75}
Koszule nocne madapolam.	zł.	5^{65}
haftowane z koronką	zł.	
Combinaisons jedw. z koronką	zł.	8.—
z toile de soie z ręczn. haft.	zł.	12^{80}
Reformy demi saison	zł.	2^{25}
„ jedwabne prima	zł.	3^{75}
„ jedwab z wełną	zł.	4.—
Piżamy wzorzyste	zł.	15^{80}
SZLAFROKI STROJNE	zł.	11.—

CHUSTECZKI

Damskie, kolor. z mereżką tuzin	zł.	2^{80}
Męskie z modn. kol. brzeg. „	zł	5^{80}
Nansukowe z mereżką	zł.	7^{60}

DZIECINNA

Koszulki dzienne dla dziewcząt z koronką	zł.	1^{70}
Koszulki dzienne dla chłopczyk.	zł	3^{25}
Nocne długie z piękn. płótna	zł.	5^{75}

Ceny podane za 1 rozmiar

MĘSKA

Koszule z 2-ma kołnierzami zefirowe modne desenie	zł.	8^{90}
popelinowe gładkie i deseń	zł.	13^{50}
jedwabne toile de soie	zł.	22^{50}
Koszule nocne z piękn. madap.	zł.	6^{50}
Piżamy nocne zefirowe	zł.	13^{80}
popelinowe w modne pasy	zł	19^{50}
Kalesony tryk. długie wsz. rozm.	zł.	3^{90}
Kołnierzyki modny fason	zł.	0^{75}
półsztywne „ „	zł.	0^{95}
Skarpetki modne deseniowe	zł.	1^{85}

NA ŻĄDANIE WYDAJEMY I ROZSYŁAMY SZCZEGÓŁOWY CENNIK BIAŁEGO TYGODNIA

BOGUSŁAW HERSE

Druk. Galewski i Dau, Warszawa